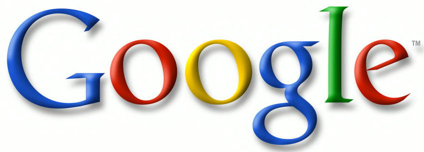


This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

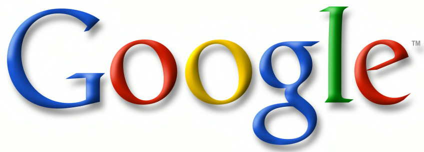
Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

254.

WILHELM HOSCHEK

3.—
E-78733



254.

20.—

66/350

WILHELM HOSCHEK

Henryk Dąbrowski.

[redacted]

JENERAŁ KLEMENS KOŁACZKOWSKI

HENRYK DĄBROWSKI

twórca legionów polskich we Włoszech

1755—1818.

WSPOMNIENIE HISTORYCZNE.

Z FRANCUSKIEGO RĘKOPISU PRZEŁOŻYŁ ***



W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1901.

DK435.5
D2K617

W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

[redacted]

Wspomnienia niniejsze oparte są przeważnie na opowieściach i rozmowach z autorem samego jenerała Dąbrowskiego, twórcy legionów polskich we Włoszech, uformowanych pod opieką Rzeczypospolitej francuskiej.

Synowie tych dzielnych bojowników, wywieszających zwycięskie sztandary na wszystkich stolicach Europy, z podziwem wspominali i wspominają o polskim jenerale, który pierwszy powziął myśl i dokonał skupienia nieszczęśliwych rozbitków armii z roku 1794, oraz utworzył z nich legie, które były groźnemi czas długi dla mocarstw, dzielących między siebie ich ojczyznę.

Nie powinno i dziś być obojętnem ogłoszenie biograficzne notatki o jenerale, przypomnienie wypadków poprzedzających złączenie się broni francuskiej i polskiej, oraz podanie historyczne, jak to braterstwo wzmacniało się wspólnym krwi rozlewem na polach Włoch, Niemiec, Hiszpanii i Rosyi.



Jan Henryk Dąbrowski pochodził z dawnego szlacheckiego rodu, znanego już w XIV. wieku, a odznaczającego się w szeregach armii Rzeczypospolitej polskiej w XVI. i XVII. wieku. Dziad jego walczył z Janem Sobieskim pod murami Wiednia, a ojciec, Jan Michał, broniąc sprawy Stanisława Leszczyńskiego, wzięty do niewoli w roku 1734 podczas oblężenia Gdańska, przeszedł do służby saskiej i bił się z Turkiem w roku 1737. Ożeniony w roku 1750 z Maryą Lettow, córką jenerała wojsk Augusta III., miał Jan Michał kilkoro dzieci, a czwartem z nich był Jan Henryk, urodzony 29. sierpnia 1755 roku w Pierzchowicach, między Krakowem a Bochnią.

Wychowaniu Henryka oddał się ojciec najtroskliwiej, widząc od dzieciństwa wybitne jego zdolności, a prowadził je w duchu niemieckim i przeważnie wojskowym, ale w duchu katolickim, aczkolwiek żona jego była protestantką.

W piętnastym roku swego życia przyjętym został Henryk Dąbrowski do tego samego pułku, w którym służył jego ojciec, a oddawał się służbie i nauce z taką gorliwością i tak szybkie postępy czynił, że już w roku 1777 otrzymał nominacyę na porucznika, w której to randze rok potem bił się z Austryakami w wojnie o dziedzictwo w Bawaryi. Krótko ta bitwa trwała, a zabłysnął w niej po raz ostatni geniusz Fryderyka W.

W roku 1779 stracił Henryk ojca, a w roku 1780 poślubił Henrykę Rahel, córkę pułkownika saskiego; miał z nią syna i córkę. W tym samym roku przeszedł pod ko-

mendę dzielnego żołnierza, hrabiego de Bellegarde, i tej służbie zawdzięcza dokończenie swego wykształcenia wojskowego. W pułku tym, słynnym w Saksonii z dzielności i służbistości, obok częstych ćwiczeń, otoczył się był Henryk mapami i księgami, studyując przebieg kampanii Gustawa Adolfa, Kondeusza, Turenne'a, Eugeniusza Sabaudzkiego i mistrza po nad nimi Fryderyka Wielkiego, pod którym sam służył w roku 1778. Doświadczenie nauczyło go, że znajomość sztuki wojennej może być tylko nabytą kosztem najwyższych wysiłków w gruntownych i specyalnych studyach i że sama odwaga ani zapał nie mogą wystarczyć dowódzcy szranków, na których rozgrywają się życie ludzkie i losy narodów. Wśród prac tych został Dąbrowski adjutantem jenerała hr. Bellegarde, którego zawsze wspominał z wdzięcznością, jako po ojcu głównego swego mentora w wiedzy wojskowej.

Gdy w roku 1790 zwoływał rząd polski wszystkich oficerów rozprószonych po świecie, opuścił Henryk Dąbrowski służbę w Saksonii i przeszedł do wojsk naszych w randze majora, odznaczając się od pierwszej chwili jako znakomity instruktor kawaleryi i surowy przestrzegacz karności wojskowej. Początki tej służby napiętrzone były dla niego walkami w przezwyciężaniu trudności, jakie przyniosło na to pole wychowanie niemieckie, a zatem głównie wymowa i wymagania, jakie stawiał co do porządku, do jakiego nie każdy nasz żołnierz czuł pociąg; potrafił jednak pozyskać zaufanie przełożonych, uznających jego działalność, i uległość podkomendnych.

Dzień trzeciego maja 1791 roku zaświadczył o rozbudzeniu się narodu, za nadto długo w śnie letargicznym pogrążonego; w śnie tyle dla sprawy własnej szkodliwym, ile korzystnym dla zuchwałych a chciwych sąsiadów. Uchwalona dnia tego konstytucya wywołała oklask rozumnych ludzi całego świata, a postanawiała w tekście swoim: zniesienie *liberum veto* i wprowadzenie dziedzictwa tronu; dopuszczenie stanu średniego do urzędów; wolność wyznań z zastrzeżeniem religii katolickiej jako państwowej; oddawała wreszcie pod

opiekę praw klasę najliczniejszą ludności, to jest włościan, co miało z czasem doprowadzić do ich usamowolnienia. Tenże sejm uchwalił jednocześnie powiększenie armii do 100.000 ludzi, poddając ją pod naczelnictwo króla, jako szefa władzy wykonawczej.

Rosya zajęta wówczas wojną przeciw Turcyi, na razie nie objawiła swego gniewu, zaopiekowała się jednak protestem nieznacznej mniejszości sejmu, czyli opozycyą Konstytucyi trzeciego maja, skoncentrowaną w osobach Feliksa Potockiego, Seweryna Rzewuskiego i Franciszka Ksawerego Branickiego. Ci trzej, smutnej pamięci wyrodni synowie ojczyzny, wsparci pomocą Rosyi, uknuli spisek przeciw uchwalonemu porządkowi, tworząc nieszczęsną konfederacyę w Targowicy.

W samym początku 1792 roku podpisane w Jassach pakta zakończyły rosyjsko-turecką wojnę, a natychmiast potem carowa Katarzyna wypowiedziała wojnę Polsce, wysełając forsownie 100.000 wojska do prowincyi ościennych jej państwu.

Rząd nasz nie mógł przeciwstawić ani połowy tej liczby, i to żołnierza źle wyćwiczonego, z niedoświadczonymi wodzami, niedołężnie kierowanymi ze stolicy przez słabego duchem króla, pogrążonego w zniewieściałych wygodach i gotowego do każdej ofiary, mogącej go zatrzymać na tronie, zewsząd podkopanym. Ponadto, z rozprószonego wojska po województwach, nie można było szybko w jeden punkt sprowadzić więcej jak 20.000. Pierwsze więc zaraz spotkanie musiało zakończyć się odwrotem naszych, a potyczki te miały miejsce pod Zieleńcami, gdzie dowodził książę Józef Poniatowski i pod Dubienką przy dowództwie jenerała Kościuszki.

Henryk Dąbrowski pozostawał wówczas jako wice-brygadyer na czele korpusu kawaleryi nad Bugiem pod komendą jenerała Byszewskiego, stojącego z kolumną rezerwową, mającą posiłkować jenerała Michała Zabiełłę przeciwko Kreczetnikowowi pod Brześciem Litewskim i mającego zarazem zasłaniać Warszawę.

Główna część armii pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego posuwała się ku Wiśle, gdy jak grom spadła na wszystkich wiadomość, że król dnia 23. lipca przystąpił do konfederacyi targowickiej i że wszelkie kroki wojenne i dalsze marsze mają być zaniechane. Wielką była konsternacya i popłoch, bo wojska pragnęły walczyć a musiały uledz rozkazowi króla. Wybitniejsi wodzowie, jak książę Józef, Kościuszko, Wielhorski i Zajączek, podali się do dymisyi, a twórcy konfederacyi objęli tak komendy armii, jak i władzę cywilną, bo Stanisław August stał się miękkiem narzędziem w ich rękach. Rosyanie zajęli Warszawę, a zredukowawszy liczbę wojsk polskich, pomięszali je między swoje. Konstytucya trzeciego maja została zniesioną, a przywrócony dawny stan rzeczy, to jest anarchia, osłaniana przez Rosyę.

Dąbrowski, u którego patryotyzm dorównywał odwadze żołnierskiej, ze zranionem sercem przeżywał te wypadki; rwał się do czynu, żywił zamiary, ale ani sława jego wojskowa nie stała jeszcze tak wysoko, ani ranga była dość znaczną, by mógł ogłosić dyktatyrę i wywołać pospolite ruszenie, co byłoby zbawieniem ojczyzny. Poddał się konieczności i pozostał spokojnie na miejscu swego stanowiska, nie przestając myśleć o chwili, w którejby mu danem było chwycić za broń. Sposobność ku temu miała się wkrótce nadarzyć.

Przystąpienie króla do Targowicy doprowadziło do sejmu w Grodnie 1793 roku i ostatecznie do drugiego podziału Polski, w którym Rosya i Prusy główne odniosły korzyści.

Wojska polskie, rozłożone w prowincyach zabranych przez Rosyę, zmuszone były wejść w jej służbę i złożyć przysięgę. Pozostawione zaś jeszcze pułki jako polskie, zostały rozprószone tak, że na skinienie ambasadora rosyjskiego mogły być każdej chwili rozbrojone. Taki był stan rzeczy bezpośrednio po rozbiorze.

Korpus Byszewskiego, w którym służył Dąbrowski, stał w Wielkopolsce, gdy z początkiem roku 1793 Prusacy zajęli tę prowincyę. Wówczas to przedstawił Dąbrowski swemu je-

nerałowi śmiały projekt, by ruszył ze swoją dywizyą na Warszawę, przyłączając do swoich wszystkie chętne wojska, spotykane po drodze; by pozyskał króla, objął arsenał oraz kasy rządowe i rozpoczął stanowczą wojnę. Taki projekt powinien był powstać i znaleść wykonanie w chwili przystąpienia króla do konfederacyi targowickiej, w pół roku jednak potem nie mógł liczyć na powodzenie, był już niewykonalnym. Byszewski zdawał się dzielić poglądy Dąbrowskiego, lecz zasięgnął rady samego króla, który opowiedział rzecz całą swoim faworytom, a jeden z nich powtórzył ją ambasadorowi rosyjskiemu w Warszawie. Jenerał Byszewski otrzymał rozkaz ustąpienia placu Prusakom i przeniesienia się do Końskich, między Kraków a Warszawę. Henryk Dąbrowski nie uznał się za pobitego niepowodzeniem swego projektu, stworzył zaraz drugi, jeszcze śmielszy i do wykonania trudniejszy: Zamierzał on zebrać wszystkie wojska w Królestwie, oraz te, któreby zdołały ujść z pomiędzy Rosyan, a przerzucić całą tę masę przez Szląsk i Czechy na spotkanie armii francuskiej, mającej kraj nasz wybawić od zaborców. Olbrzymie te zamiary zakomunikował Dąbrowski kilku wybitnym patryotom, a w szczególności Kołłątajowi, bawiącemu wówczas w Dreznie. Wszyscy uznali projekt jako awanturniczy i niemożliwy, a pragnęli, by wojska nasze pozostały spokojnie na swoich placówkach w oczekiwaniu odpowiedniejszej chwili do czynów. Dąbrowski okrzyczany za niebezpiecznego, przeniesiony został do Pułtuska, pod komendę jenerała Madalińskiego.

Niezbyt jednak od owej chwili miała już być oddaloną chwila czynów.

Z Warszawy wyszedł rozkaz rozwiązania brygady Madalińskiego, a gdy ten powtórzył zebranemu wojsku rozkaz złożenia broni, oficerowie i żołnierze jednomyślnie, jakby zmówieni, odmówili posłuszeństwa, błagając wodza, by ocalił ich honor i powiódł na wroga. Było to gorącem pragnieniem dzielnego jenerała, więc przedarli się forsownym marszem przez pruskie posterunki, i przebywszy Pilicę, dotarli do wo-

jewództwa krakowskiego, w którem połączyli się z innymi oddziałami wojsk polskich.

Nagłe to wystąpienie orężne stało się sygnałem do nowego ruchu powstańczego w całym kraju [1]).

Właśnie powrócił był z Włoch jenerał Kościuszko i podążył zaraz do Krakowa, dokąd przybył dnia 24. marca 1794

[1]) W tej epoce dotknął jenerała Dąbrowskiego nader przykry wypadek, opisany przez jego przyjaciela, wojewodę Wybickiego, w pamiętnikach, wydanych w Poznaniu w roku 1840, staraniem hrabiego Raczyńskiego. Jenerał Madaliński, zawołany rębacz, lecz tem tylko wybitny, mając pod komendą Dąbrowskiego, nie zawiadomił go wcale o wyruszeniu z wojskiem swojem. Powodem tego mogła być zazdrość zdolności i wykształcenia, ale także niechęć i nieufność do jego niemieckiego wychowania, które często wyśmiewał. Zostawił go więc w Pułtusku z małą częścią załogi. Żywo dotknięty takim postępkiem, postanowił Dąbrowski nie zostać bezczynnym, a zebrawszy pozostawioną mu garstkę ludzi, zaatakował dnia 21. kwietnia oddział rosyjski pod Tykocinem i wziął im w niewolę 25 żołnierzy i oficera, oraz zapas prowiantów. Naraził się jednak staroście Starzyńskiemu tem, że dokonał tej wycieczki bez niego, a on uznawał się szefem tej okolicy; został więc z dwoma oficerami aresztowany i odesłany do Warszawy pod sąd wojenny.

Trudno sobie wytłumaczyć znaczenie takiej niesprawiedliwości inaczej, jak tylko zawiścią starosty i pozostawioną przez Madalińskiego opinią, że Dąbrowski żywił ducha niemieckiego. Pod takim to szczególnym zarzutem mógł był w owych czasach być sądzonym publicznie człowiek, którego sławimy nietylko zdolności i talenta wojskowe, ale i w wysokim stopniu rozum patryotyczny.

Już też dawały się słyszeć przed salą sądu głosy »zdrajca«, gdy Wybicki, należący do departamentu wojny, stanął po stronie obwinionego jako obrońca. Wybicki, odznaczający się wymową i odwagą cywilną, podniósł najczystsze strony życia Dąbrowskiego, jego cnoty wojskowe oraz poświęcenie, i nie wiele potrzebował mówić, by oskarżyciele umilkli, a tłumy zamieniły głosy podnoszone przed chwilą na huczne »wiwat Dąbrowski«, które mu towarzyszyły przez miasto aż do jego mieszkania.

Dąbrowski nigdy nie zapomniał już Wybickiemu tej usługi doniosłej, a odtąd zawiązana między nimi szczera przyjaźń nie zmieniła się do końca ich życia.

roku i tegoż dnia obwołany został najwyższym naczelnikiem wszystkich wojsk polskich z władzą dyktatorską, a wszyscy mieszkańcy miasta złożyli mu przyrzeczenie.

Na wiadomość o wypadkach zaszłych w Krakowie, wywyruszył tam jenerał rosyjski Tormassow na czele 7.000 wojska, a Kościuszko podążył dnia 1. kwietnia na jego spotkanie z załogą Krakowa, wzmocnioną po drodze kawaleryą Madalińskiego i kilkuset chłopami zbrojnymi w kosy. Miał dnia tego pod sobą 3.000 piechoty, 1.200 kawalerzystów, 12 armat i około 400 kosynierów, a temi tylko siłami zadał dnia 5. kwietnia okropną klęskę Rosyi pod Racławicami, o pięć mil na północ od Krakowa. W bitwie tej zasłynęli chłopi męstwem i odwagą, i wsławił się jeden z nich, gdy widząc artylerzystę rosyjskiego przykładającego lont do armaty, czapką w jednej ręce zatkał jej otwór, a kosą w drugiej ściął łeb wrogowi. Kilkanaście zdobytych armat, kilkuset zabitych Rosyan i tyluż rannych, stanowiły rezultat tego dnia pamiętnego. Potem zaraz Kościuszko cofnął się o trzy mile do Słomnik, a wojska rosyjskie o pięć mil w stronę przeciwną.

Z niesłychaną szybkością rozeszły się te dobre wieści po całym kraju i wywołały ruch ożywiony. W Lublinie ogłosił powstanie pułkownik Grochowski; zgromadził wojska polskie w okolicy, przebył Wisłę i forsownym marszem spieszył do Kościuszki. Gdzie tylko mógł który oficer lub żołnierz wyrwać się z pod dozoru rosyjskiego, przenosił się do swoich szeregów, tak że majorowie Kopeć i Wyszkowski, oraz pułkownik Łaźniński mogli zebrać 2.000 ludzi i z tymi przedarli się pod Bug. Inne pułki i oddziały, których szefowie nie zdobyli się na tę odwagę, zostały rozbrojone i w liczbie piętnastu tysięcy rozdzielone w korpusy rosyjskie. Dnia 17. kwietnia 1794 roku powstała Warszawa, której załoga liczyła zaledwie 2.000 żołnierza. Ci jednak wsparci silnie kilku tysiącami mieszczan pod dowództwem Kilińskiego, po czterdziestu ośmiu godzinach nieustającej zaciętej walki, zdołali wyprzeć z miasta wojska rosyjskie, zmniejszając je o 4.000 ludzi w pole-

głych i rannych. Ambasador rosyjski Igelström, osaczony w swoim pałacu, potrafił umknąć i skrył się pomiędzy Prusakami, obozującymi po za szańcami opodal od miasta.

W kilka dni potem, dnia 23. kwietnia, wybuchło powstanie w stolicy Litwy, gdzie pułkownik Jasiński dał dowody wprost zuchwałej odwagi, ale i niezwykłej inteligencyi. W międzyczasie Kościuszko zbliżył się do Krakowa i zajął wieś Bossutów, w której się na prędce oszańcował i skąd zawezwał wszystkich chętnych a zdolnych do broni. Nie wszyscy odpowiedzieli oczekiwaniom i tylko w 9.000 ludzi dnia 5. maja wyruszył naczelny wódz w Sandomierskie, gdzie się miał połączyć z jenerałem Grochowskim. Ten przeszedł Wisłę pod Rachowem, zatrzymał się pod Połonną i stawił tam czoło ścigającym go Rosyanom, a dopiero potem dotarł do obozu Kościuszki. Mając wówczas do piętnastu tysięcy wojska i kosynierów, ruszył naczelny wódz na spotkanie jenerała Denissowa i pobił go pod Szczekocinami dnia 5. czerwca, zmuszając do odwrotu. Następną nocą czyniło wojsko polskie przygotowania do ataku na dzień następny, gdy z niemałem zdziwieniem ujrzała starszyzna nasza po prawej stronie rosyjskiej zszeregowaną armię w szyku bojowym. Byli to Prusacy pod dowództwem samego króla Fryderyka Wilhelma II., a siły jego składały się z dziesięciu batalionów piechoty, dwudziestu szwadronów huzarów i dwunastu sześcio-funtowych armat; korpus zaś Denissowa liczył trzynaście batalionów piechoty i dwadzieścia szwadronów kawaleryi; razem około 20.000 ludzi. Pomimo tej nierówności sił rozpoczęto bitwę grą armat, podczas której nasza piechota kilkakrotnie śmiałe przypuściła szturmy, dzielnie wspomagana kosami; śmierć jednak jenerałów Wodzickiego i Grochowskiego zmusiła wojska polskie do odwrotu, dokonanego spokojnie i szczęśliwie w nocy z dnia 6. na 7. czerwca, po utracie sześciuset ludzi i kilku armat. Jenerał Kościuszko nie będąc ściganym, ruszył w porządku w pochód pod Warszawę, dokąd dostał się w końcu czerwca i gdzie na lewym brzegu Wisły zebrały

się wojska polskie w liczbie 22.000, a to 17.000 piechoty i 5.000 kawaleryi. Tutaj obsaczeni zostali armią rosyjską i pruską pod wodzą Fryderyka Wilhelma i jenerała Fersena. Rozpoczęło się oblężenie Warszawy.

Siły polskie rozdzielono na trzy korpusy: pierwszy pod komendą jenerała Mokronowskiego, złożony z ośmiu batalionów i ośmnastu szwadronów, stanął pod Marymontem; drugi pod jenerałem Zajączkiem, z sześciu batalionów i dziewięciu szwadronów, miał przeznaczone miejsce w Czystem; wreszcie trzeci, korpus Kościuszki, z dwudziestu batalionów i trzydziestu szwadronów, rozłożył obóz pod Mokotowem. Jenerał Dąbrowski miał sobie powierzony osobny mały korpus w Czerniakowie na lewych flankach Kościuszki. Armia oblegająca stanęła: pruska naprzeciw Marymontu i Woli ku lewej naszej stronie, rosyjska zaś w Służewie, naprzeciw Mokotowa i Czerniakowa. Po kilku mniejszych potyczkach bez większego znaczenia, rozpoczęto ataki i bombardowanie. Prusacy zajęli Wolę, a Kościuszko postanowił ich stamtąd wyprzeć. To się nie powiodło księciu Józefowi Poniatowskiemu, więc zdał tę misyę Kościuszko na jenerała Dąbrowskiego, który się z niej wywiązał pomyślnie i przyczynił się, mądrymi rozkazami i własną dzielnością, do obrony prawego skrzydła, rozciągającego się od Woli przez Powązki i Marymont ku Wiśle. Było to dnia 28. sierpnia, i w dniu tym wódz naczelny, chcąc okazać swój szacunek i wdzięczność kraju, ofiarował Dąbrowskiemu złoty pierścień z napisem »Ojczyzna swojemu obrońcy« i z wyrytym nr 1, gdyż była to pierwsza dana odznaka w tej formie, a w następstwie otrzymali taką i inni. Dalsze nacieranie Prusaków pozostawało bez skutku, choroby zaczęły ich prześladować, a z drugiej strony groźne dla nich powstanie wybuchło w Wielkopolsce; ponadto jeszcze nie dochodziły ich prowianty ani amunicya, przejmowane po drodze, tak naprzykład jeden ze znaczniejszych takich transportów został im wzięty we Włocławku przez kasztelana Mniewskiego, dowodzącego oddziałem powstańców.

Postanowił więc Fryderyk Wilhelm odstąpić od oblężenia i cofnąć się do Wielkopolski. Jenerał Fersen usunął się także ze swoim korpusem i manewrował by dostać się na prawy brzeg Wisły, dla złączenia się z jenerałami Suworowem i Derfeldem, zbliżającym się do Bugu.

Wówczas wybrał jenerał Kościuszko Dąbrowskiego do ekspedycyi najdonioślejszego znaczenia: miał ponieść szybką pomoc powstańcom i wojskom' naszym w Wielkopolsce, gdyż na nich zaciężyć musiała cała siła wojsk pruskich, cofających się od Warszawy. Dąbrowski sporządził odnośny plan operaracyjny, który uzyskał uznanie, więc i zatwierdzenie naczelnego wodza. Sformowano mały korpus z półtora tysiąca piechoty, tysiąca kawaleryi i szesnastu armat, a do nich przyłączył się Madaliński ze swoją brygadą, oddając się patryotycznie i dobrowolnie pod komendę młodszego od siebie jenerała, tak już przyznawał wyższość swemu niedawno podkomendnemu. Dąbrowski ruszył dnia 10. września 1794 roku na czele tego korpusu, przeszedł Bzurę przy jej ujściu do Wisły i posunął się do Koła nad Wartą; dawał wyprzedzać swój sztab przez część kawaleryi i zmiatał po drodze małe oddziały pruskie, a zabierał prowianty w magazynach. W Kole spotkał oddział ochotników w liczbie ośmset ludzi pod Mniewskim, a dnia 24. września powstańcy z Kalisza, Gniezna i Poznania z jenerałami Skórzewskim, Lipskim i Niemojowskim, razem przeszło cztery tysiące ludzi, przeważnie konnicy, wzmocnili pod Słupną korpus Dąbrowskiego. Dawszy kilka dni do spoczynku i uporządkowania się tej armii nieregularnej, lecz najlepszemi chęciami ożywionej, skierował się jenerał ku Gnieznu, zaalarmował główny pruski korpus pod wodzą jenerała Schwerina i dotarł pod małe miasteczko Łabiszyn, gdzie rozpiął obóz po wypędzeniu Prusaków z miejscowego klasztoru. Nazajutrz zaraz został zaczepiony przez oddział pruski, przybywający z Inowrocławia, pod komendą pułkownika Szekulego, smutno wsławionego przez swoje łupieżstwa i okrucieństwa. Sądził, iż podejdzie naszych, atakując ich w nocy, lecz wpadł na zu-



JAN HENRYK DĄBROWSKI w młodości,
jako porucznik saskiej gwardyi.
(Wedle portretu z roku 1776, przechowanego w Winnogórze).

pełnie przygotowanych i utrzymanych w szyku bojowym. Utarczka stała się klęską Prusaków, bo stracili kilkuset ludzi i Szekuli cofnął się. Tu ponownie poznać było można przezorność i wiedzę jenerała Dąbrowskiego, który nietylko wyzyskał pozycyę, ale potrafił pokierować wojskiem, złożonem z przeróżnych żywiołów, a znajdującem się przeważnie po raz pierwszy w ogniu bojowym i utrzymać ich wśród nocy doświadczoną ręką w porządku oraz karności.

Dnie 30. września i 1. października przeznaczył jenerał dla wypoczynku i poprawy rynsztunków, lecz i wtenczas jenerał Rymkiewicz na czele ośmiuset ludzi udał się w pogoń za cofającym się nieprzyjacielem. Dnia 1. października wieczór pchnął Dąbrowski swoje oddziały ku Bydgoszczy, przybył rano na wzgórza po nad miastem i ustawił się na odległość strzału armatniego naprzeciw nieprzyjaciela. Po kilkuset wystrzałach wezwał ich jenerał do poddania się, lecz odpowiedź Szekulego była dumnie odmowną, więc zakomenderowano do ataku. Z zapałem ruszyli nasi, i po walce w ulicach zostali Prusacy pobici i z miasta wyparci, zostawiając stu poległych i pięćdziesięciu rannych. W niewolę wzięto dwóch pułkowników, jednego majora, ośmnastu oficerów i do czterystu żołnierzy. Szekuli, ciężko ranny, otoczony był staraniami Dąbrowskiego i przez naszych lekarzy pielęgnowany, nie przeżył jednak amputacyi, a pogrzeb jego odbył się przy oddaniu honorów wojskowych. Zdobycie Bydgoszczy dostarczyło pewnej ilości świeżych koni, oraz zapasy rynsztunku i amunicyi, aczkolwiek z rozkazu jenerała mieszkańcy byli oszczędzani i żadnej nie ponieśli szkody. Dąbrowski odświeżył postawę swoich ludzi, a zwłaszcza garnących się doń ochotników.

Gdy się to działo w Wielkopolsce o kilkadziesiąt mil od Warszawy, inne a fatalne losy przypadły tamtym oddziałom wojsk polskich na głównych punktach walki. Wilno, stolicę Litwy, musiał opuścić jenerał Wielhorski, a wojska rosyjskie ściągały się zewsząd nad Bug, nie powstrzymane słabemi naszemi siłami.

Jenerał Sierakowski z czteroma tysiącami ludzi, złączony z Olewińskim, mającym pod sobą trzechtysięczny oddział i dobrą artylerye, manewrował w okolicach Słonima, by wstrzymywać postępy jenerałów rosyjskich, Suworowa i Derfeldena,



ALEKSEJ WASILJEWICZ SUWAROW
sprawca rzezi praskiej.
(Wedle sztychu M. Utkina).

zebranych pod Nieświeżem. Sierakowski nie chciał rodzielać swego korpusu, lecz uległ rozkazom z Warszawy i część wojska zbliżył do Wilna, pozostając z resztą, nie mogącą do odporu wystarczyć. Dnia 16. września zajął dobrą pozycyę

w Krupczynie o trzy mile od Brześcia Litewskiego, ale miał przeciw sobie armię piętnastotysięczną Suworowa. Zaczepiony, bronił się dzielnie przy pomocy artylerzystów, lecz straciwszy do dwustu ludzi, cofnął się szczęśliwie do Brześcia. Dzień 17. września był gorszym dla Sierakowskiego; korpus jego nie dość dobrze strzeżony, spędzał noc nad Bugiem pod gołem niebem, gdy piechota rosyjska w całości przeszła most, nierozważnie pozostawiony, a kawalerya w bród rzekę przebyła. Zakomenderowano odwrót ku Białej, lecz było już zapóźno i w porządku nie cofnięto się. Korpus polski silny jeszcze w Krupczynie, tutaj już tylko słaby opór mógł stawiać; poległo około tysiąca żołnierzy, a drugie tyle wzięto do niewoli. Suworow po tem zwycięstwie wstrzymał dalszy pochód, tak dla wypoczynku jak dla otrzymania wiadomości o działaniach innych korpusów rosyjskich.

Po tem ostatniem starciu Warszawa była odsłoniętą. Chcąc naprawić to niepowodzenie, postanowił Kościuszko wysłać posiłki Sierakowskiemu i nawet sam ruszył na ich czele. Posuwał się od Siedlec przez Łuków do Zelechowa i Korytnicy na spotkanie Fersena, który przebył Wisłę w Kozienicy. Zamiast jednak ruszyć z całą armią z pod Warszawy, a zatem w dwanaście tysięcy wojska z dywizyami księcia Józefa i Zajączka, wódz przeznaczył tylko dwa pułki piechoty, co przy Sierakowskim nie uczyniło nawet sześciotysięczny korpus. Zdaje się, iż obawiał się Kościuszko zupełnego ogołocenia Warszawy z wojska, a także wystawienia króla na niebezpieczeństwa, bo poczuwał się do odpowiedzialności co do jego osoby. Z tak małemi więc siłami odważył się stanąć dnia 9. października pod Maciejowicami naprzeciw Fersena i jego pruskiego korpusu, liczącego z rosyjskim ośmnaście tysięcy ludzi. Bitwa musiała być groźną, a na domiar złego nie dość wcześnie zawezwany, o cztery mile obozujący z oddziałem swoim jenerał Poniński, nie zdążył przybyć na czas. W opłakanym dla Polski dniu 10. października, pomimo najwaleczniejszego oporu i desperackich wysileń, musiały nasze woj-



STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI.

(Wedle portretu Bacciarellego z roku 1793, sztychował Rajon).

ska uledz trzykrotnie przeważającej liczbie. Kościuszko okryty ranami dostał się do niewoli razem z jenerałami: Sierakowskim, Kamińskim, Kniaziewiczem i Kopeciem. Kilka zaledwie szwadronów z całego tego korpusu zdołało ucieczką obronić się od zagłady.

Smutne te wieści doszły jenerała Dąbrowskiego dopiero dnia 19. października, razem z rozkazem zbliżania się ku Warszawie. Rozkaz pochodził od Wawrzeckiego, jako szefa armii. Po wzięciu Bydgoszczy, Dąbrowski starał się o rozszerzenie swoich operacyi z jednej strony nad Wisłą, a z drugiej ku Toruniowi, który zaatakował. Zamiar ten nie powiódł się, więc jenerał złączywszy znów wszystkich rozłożonych aż do Warty, przeprawił się przez Bzurę i zajął korzystną pozycyę pod osłoną tej rzeki. Książę Józef, będący niedaleko, mógł go wspomódz w razie potrzeby. Naprzeciw Bzury gotował się do walki pruski jenerał Schwerin na czele znacznego korpusu. Dąbrowski zamianowany jenerałem-dywizyonerem w uznaniu zasług, powołany został dnia 26. października do Warszawy na radę wojenną, mającą postanowić dalsze czynności.

Przedstawiono sobie faktyczny stan armii, która obejmowała: dywizyę Poniatowskiego, 6.000 ludzi, niedaleko Bzury; Dąbrowskiego, 4.000 ludzi, po nad tą rzeką; dywizyę Zajączka z resztkami korpusu z pod Maciejowic, 3.400 ludzi; następnie korpus litewski Mokronowskiego, 12.000 żołnierzy, w marszu ku Pradze; dywizyę Ponińskiego z 4.000 ludzi złożoną, idącą w tym samym kierunku, i wreszcie mały korpus Grabowskiego, z 3.000 ludzi, na lewym brzegu Narwi. Razem przeszło 32.000 ludzi, a w tem znaczna liczba kosynierów. Armia ta, zdemoralizowana utratą naczelnego wodza, wieloma przegranemi w ostatnich czasach, źle zaopatrzona w artyleryę polową, a nawet i w żywność; armia ta miała stawić opór połączonym siłom Suworowa i Fersena, oraz nadciągającym Prusakom. Duch ożywiający ubył z osobą Kościuszki, wszystkie nadzieje spoczywały na tej ukochanej głowie, a nikt nie

był w stanie zastąpić go ani wzbudzić w żołnierzach zaufania, jakiem go otaczali.

Na radzie wojennej postanowiono przyspieszenie robót w oszańcowaniu Pragi, a Mokronowski i Poniński otrzymali rozkaz bronienia tej pozycyi pod dowództwem jenerała Zajączka; Grabowski miał się zbliżać do nich. Książę Józef i Dąbrowski przeznaczeni zostali do trzymania w szachu Prusaków i do zaopatrywania Warszawy w żywność. Tymczasem Suworow przybliżał się z połączonemi swojemi siłami. Dnia 24. października uderzył na Mokronowskiego pod Kobyłką i zmusił go cofnąć się do Pragi. Dnia 2. listopada armia rosyjska stanęła naprzeciw polskiej, a po czterogodzinnej morderczej walce zostali nasi do szczętu pobici; jenerałowie Jasiński i Grabowski polegli, a Zajączek został ranny. Armię polską, pod Pragą zebraną, zgładzono, ale wściekłość zwycięscy nie ograniczyła się na jej zniszczeniu, bo Suworow oddał rozbeztwionemu swemu żołdactwu wszystkich mieszkańców Pragi na pastwę. Piętnaście tysięcy ludu płci obojga, starców i dzieci, padło ofiarą tej rzezi, a tylko maleńka ilość cywilnych i wojskowych zdołała ujść barbarzyńskiej śmierci, rzucając się w nurty Wisły. Ocaleni, świadkowie okropnych wypadków, przynieśli Warszawianom przestrogę o losie, jaki im zagraża.

Trzy dni potem, dnia 7. listopada, Warszawa kapitulowała, zajęta przez Suworowa, który ogłosił zapomnienie przeszłości, a o ile był okrutnym w Pradze, o tyle tutaj wysilał się, by dawać dowody ludzkości i wspaniałomyślności. Król pozostał w stolicy, a część armii nieobjęta kapitulacyą, zebraną była nad Pilicą.

Jenerał Dąbrowski, pozostający jeszcze dnia 29. października na prawym brzegu Bzury, otrzymał od naczelnego wodza rozkaz przybycia pod Warszawę, a ustąpienia zajmowanej pozycyi księciu Józefowi Poniatowskiemu; dywizya litewska Gedroycia z czteroma tysiącami piechoty i siedmiuset konnicy, równie jak tysiąc kawalerzystów Ożarowskiego, wzmocniły

korpus Dąbrowskiego, obejmujący razem około dziewięć tysięcy żołnierza i 33 armat, a zebrany w Tarczynie, o cztery mile od stolicy.

Dąbrowski, stale wierny swoim projektom, pragnął znaleść się znów z tym korpusem w Wielkopolsce, by zarazem spowodować dywersyę korzystną dla Warszawy. Pod Tarczynem odebrał piorunującą wiadomość o wzięciu Pragi, a następnie o zajęciu Warszawy.

Rozprzężenie, będące zwiastunem klęsk i nieszczęść, zakradło się w szeregi naszego wojska. Początek dał się poznać między Litwinami Gedroycia, a złe przeniosło się do korpusu księcia Józefa. Oficerowie wszelkich rang bezustannie krążyli między obozami a Warszawą i żołnierze szli za ich przykładem; popłoch i nieład wzmogły się po rozsianiu wieści o rzezi w Pradze.

Takie oznaki zaczęły się pojawiać i w korpusie Dąbrowskiego, lecz on rychło dyscyplinę przywrócił; odsunął swoich od złych wpływów, przenosząc się nad Pilicę i utrzymał niezbędny rygor, zakwaterowawszy się w Nowem Mieście, a porządek był o tyle więcej konieczny, że Prusacy pod dowództwem jenerała Kleista nadciągnęli na lewe flanki naszych, a Austryacy zajęli Radom, grożąc tyłom polskiego korpusu.

Widząc to, przedłożył Dąbrowski szefowi armii, Wawrzeckiemu, projekt zebrania wszystkich żołnierzy zdrowych i zbrojnych, dodania im korpusu lekkiej artyleryi, nie obciążającej pochodu, a przedarcia się z nimi przez Częstochowę do granicy Ślązka i dostania się przez tę prowincyę do pierwszego spotkanego korpusu armii francuskiej. Wawrzecki miałby z członkami rządu postępować za armią, zastępować kraj i protestować wszędzie przeciw wszelkim zadanym gwałtom i zamachom na całość oraz niezależność ojczyzny.

Projekt ten pokryty został milczeniem, bo ani moralne, ani fizyczne siły kraju nie mogły go podjąć; przyznawano słuszność zamiarom Dąbrowskiego, lecz nikt nie miał odwagi do nich przystąpić. Uznać też trzeba, że przeszkody, na jakie



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(Wedle portretu Lampiego z Muzeum narodowego w Krakowie).

napotkałaby w tem przedsięwzięciu nawet silna armia, mogłyby się okazać nieprzezwyciężonemi, a o tak rozluźnionym korpusie stanowczo należało orzekać, że rozprószyłby się jeszcze przed dotarciem do granic Ślązka. Dnie już zresztą tej nieszczęśliwej armii były policzone; nieład i bezsilność postępowały, a szeregi topniały jak śnieg pod ciepłem słońca i w niedługim czasie zostawały już tylko pod bronią brygady jenerała Dąbrowskiego. Do tych zbliżył się korpus rosyjski Denisowa, poprzedzony odezwą Suworowa, proponującą tej resztce armii honorową kapitulacyę.

Doprowadzeni do ostateczności wodzowie bez wojska, przyjęli dnia 18. października w Radoszycach podane im warunki, ratyfikowane przez Stanisława Augusta i przedstawili się w Warszawie Suworowowi. Ten ich przyjął z wszelkimi honorami, lecz zażądał przyrzeczenia, że żaden z nich przeciw Rosyi walczyć nie będzie. Wawrzecki na to nie zgodził się i został odesłany pod eskortą do Petersburga. Wszyscy inni jenerałowie, nie wyłączając Dąbrowskiego, złożyli przyrzeczenie i wolno było każdemu udać się gdzie zechce.

Ofiary były spełnione! Nic już nie przeszkadzało trzem mocarstwom do podzielenia się zdobyczą i ostateczny traktat podziału podpisano dnia 24. października 1795 roku. Król Stanisław August abdykował dnia 25. listopada i wyjechał do Grodna, stamtąd do Petersburga, gdzie za panowania Pawła I., dnia 11. lutego 1797 roku skończył w bezczynności i dostatkach życie, krwawemi zgłoskami w historyi Polski zapisane.

W myśl traktatu trzech mocarstw, Prusacy weszli do Warszawy w początku 1796 roku. Dąbrowski jeszcze tam przebywał i dopiero w lutym udał się do Berlina, by zbliżyć się do centrum działania wybitnych osobistości z powstania roku 1794, zebranych w Dreznie; otrzymał wtenczas audyencyę u Fryderyka Wilhelma II.

Pomiędzy wszystkimi polskimi jenerałami owej epoki wyróżniał się Jan Henryk Dąbrowski odwagą bez granic i ni-

czem niedotkniętą reputacyę po sobie zostawił. Jeżeli skłonił się do idei rewolucyjnej, to jedynie w szczerej nadziei, że ona przyniesie zbawienie ojczyzny; zawsze jednak umiał unikać jej błędów, a nienawidził nadużyć. Surowy przestrzegacz dyscypliny, utrzymywał porządek w swoich korpusach do ostatniej chwili, a zawsze strzegł szkody cywilnych mieszkańców kraju przed wymaganiami żołnierzy. Własną jedynie zasługą i bez żadnych protekcyi dosłużył się stopnia jenerała-brygadyera, a sława wielu wodzów bladła wobec jego zasług. Nieprzyjaciele wysoko podnosili jego talenta wojskowe, a chwalili ludzkość dla jeńców wojennych. Świadczą też o tem namowy i zachęty, czynione przez króla Fryderyka Wilhelma II. i przez Suworowa, by Dąbrowski wstąpił w służbę Prus lub Rosyi.

Nietylko że się grzecznie od tego wymówił, żeby sobie na każdą chwilę zatrzymać swobodę w obronie spraw kraju, ale nadto nie zawahał się wypowiedzieć otwarcie królowi zdania, jak dalece niebezpiecznem jest dla Prus graniczenie z państwem tak potężnem jak Rosya i to jeszcze ponownie powiększonem, a jak pożytecznem byłoby dla monarchii Fryderyka Wilhelma odbudowanie Polski na szerszych, niż z roku 1792, podstawach, a tym razem pod pruskiem zwierzchnictwem. Naturalnie, że nasz jenerał nie był usłuchanym; król odpowiedział mu, że podział Polski jest faktem dokonanym nie do zmienienia i że Polacy, którzy podpadli pod jego rządy powinni się czuć szczęśliwi, iż doznawszy smutnych skutków anarchii, mogą powrócić do ładu, spokoju i dobrobytu, jakie ich teraz czekają. Król zapewnił Dąbrowskiego o swojej dla niego przychylności. Po tej audyencyi postanowił Dąbrowski szukać u rzeczypospolitej francuskiej poparcia w wykonaniu projektów odrodzenia Polski. Zniósłszy się tajemnie z Caillard'em, ambasadorem francuskim w Berlinie, wyjechał do Paryża, gdzie stanął w październiku 1796 roku. Po drodze zatrzymywał się nad Renem dla przedstawienia się jenerałom: Jourdan, Championnet, Kléber i Bernadotte, którzy pochwalili

jego zamiary i z największą gotowością zaopatrzyli go w listy polecające do dyrektoryatu w Paryżu.

Tutaj rozpoczyna się drugi okres życia Henryka Dąbrowskiego, tyle znamienny korespondencyą jego dyplomatyczną z rządem francuskim przed ustanowieniem legii polskiej, ile potem operacyami wojskowemi we Włoszech na czele tejże.

Streszczony przebieg tych spraw podajemy poniżej, a przekona się czytelnik, ile poświęcenia i zaparcia siebie sasamego kosztowało tego bojownika, by obudzić uwagę zmieniających się rządów francuskich na korzyści dla oręża Francyi, wynikające z dopuszczenia do zwycięstw nowego korpusu, gotowego do każdej ofiary, byle wnieść francuskie sztandary w granice Polski.

Od samego początku był żołnierz polski traktowany przez francuskiego jako najemnik, mający walczyć dla osobistych korzyści; porównywano naszych do Szwajcarów, mało zwracano na nich uwagi i odmawiano pomocy. Liczne dopiero i powtarzane przedstawienia Dąbrowskiego i pomoc dawana mu w tem przez Wybickiego oraz kilku innych patryotów, zdołały zmienić poglądy tak ludności we Francyi, jak dyrektoryatu i przekonać, że jedynym celem w gotowości do rozlewu krwi własnej było pragnienie wejścia do ojczyzny z bronią w ręku, pod osłoną Francyi.

Prawa jednak rzeczypospolitej francuskiej wzbraniały przyjmowania posiłków w cudzoziemcach i trzeba było dopiero zwycięstw jenerała Bonapartego w 1796 roku i jego przychylności dla legii, by takową utworzono.

Jenerał Dąbrowski przybył dnia 2. stycznia 1797 roku do Medyolanu i natychmiast przedstawił się Bonapartemu. Z początku chłodno przyjęty, potrafił być tak wymownym, że uzyskał upoważnienie do traktowania z dyrektoryum lombardzkiem, potrzebującem sił zbrojnych do własnej obrony. W tydzień zaledwie potem spisano konwencyę, mocą której rzeczpospolita lombardzka przyjmowała do swej służby i po-

mocy wojennej korpus polski. Mundury, uzbrojenie, organizacya i komenda miały, o ile to być mogło, przypominać urządzenia polskie.

Cel był więc osiągnięty i należało co rychlej formować kadry, co znów okazało się na razie niełatwem. Oficerów



JENERAŁ JÓZEF MADALIŃSKI.

nie brakło, bo zgłosiło się ich tylu, że wystarczyliby na pięćdziesięciotysięczny korpus; wielu z nich oczekiwało na emigracyi sposobności do służby, inni przybywali z Polski na wiadomość o legii. Żołnierzy zato było za mało, zwłaszcza z początku, więc szukano ich pomiędzy jeńcami wojennymi wziętymi na Austryakach, później atoli przybywali dezerte-

rzy ze służby u zaborców, tak, że w początkach marca było 2.500 ludzi pod bronią, a w końcu tegoż miesiąca liczono ich w Mantui podwojoną już ilość.

Wspomnieliśmy wyżej, że streszczamy tylko czyny Henryka Dąbrowskiego; streszczając więc, pomijamy mniej ważne szczegóły, dotyczące rozwoju legii, jej organizacyi, oraz rozdziału na dwie odrębne, a mówić chcemy o faktach, wyłącznie Dąbrowskiego i jego działalności dotyczących. Oto odpis odezwy, jaką jenerał wydał i rozesłał do współobywateli:

Wolność. Równość.

Odezwa do Polaków.

Dąbrowski, jenerał-dywizyoner Rzeczypospolitej Polskiej upoważniony do utworzenia legii we Włoszech,

do swoich współobywateli!

Wierny w służbie dla ojczyzny, walczyłem za jej wolność pod niewygasłej pamięci Kościuszką. Ulegliśmy przeważającym siłom, pozostała tylko chlubna pamięć zwycięstwa naszych sztandarów pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Rodacy! Nadzieje nasze ożywiają się, Francya zwycięża, walcząc dla sprawy narodów; przyczyńmy się do osłabienia jej wrogów! Francya nam daje przytułek, który pozwoli doczekać lepszych losów w naszym kraju. Spieszmy pod jej sztandary, a będą one dla nas polem honorowych zwycięstw.

Legie polskie powstają we Włoszech, w tej niegdyś kolebce wolności. Już mam przy sobie oficerów i żołnierzy, dzielnych towarzyszy czynów, szeregi się uzupełniają, przybywajcie! Porzućcie zbroje waszych ciemiężycieli a walczmy razem dla sprawy wspólnej wszystkim ludom, to jest za wolność, pod rozkazami zwycięscy Bonapartego. Tryumfy rzeczypospolitej są dziś jedyną naszą nadzieją; przy jej pomocy może

nam być danym powrót do naszych zagród, które z bolem opuszczać musimy!

Medyolan, 20. stycznia 1797. (R. V. Rzpl.).

Jenerał-dywizyoner
Dąbrowski.

Pokój z papieżem Piusem VI. podpisany został w Tolentino, a legia polska niecierpliwie oczekiwała w Mantui powołania, bo dotąd kilka jej tylko oddziałów miało sposobność wystąpienia przeciw powstańcom w Brescii i w Salo. Bonaparte gotował się przeciw Austryakom, pozostającym pod dowództwem arcyksięcia Karola, ostatniej nadziei dla monarchii austryackiej. Skorzystał z tej chwili Dąbrowski, by przedłożyć Bonapartemu projekt, któremu nie można zaprzeczyć śmiałości. Oto treść tegoż: Dołączyć do legii polskiej korpus francuski z dwóch tysięcy piechoty, pięćset kawaleryi i sześciu armat, z zapasem żywności na dwa miesiące; korzystając z pochodu armii francuskiej na Piawę i Tagliamento w kierunku do Palma Nova, przerzucić wzmocnioną legię do Rieki, przeprowadzić przez Carlsstadt i posiadłości sułtana wzdłuż granicy austryackiej aż do Mołdawii, gdzie tysiące wygnańców polskich, protegowanych przez baszów tureckich, czeka chwili dostania się do Galicyi.

Bonaparte przyjął ten projekt przychylnie i polecił Dąbrowskiemu zebranie legii w Palma Nova, podczas gdy sam wyruszył na spotkanie armii arcyksięcia Karola. Wielką była radość Polaków po otrzymaniu tych rozkazów, ale nie miała trwać długo; każdy już marzył o powrocie zbrojnym do ojczyzny, a tymczasem Bonaparte znalazłszy się na szczytach Alp, podpisał w Leoben wstępne punkta pokojowe dnia 18. kwietnia 1797 roku.

Zamiary Dąbrowskiego nie mogły wejść w życie, udał się więc do Gracu do naczelnego wodza, by mu przypomnieć dane obietnice. Bonaparte przyjął go życzliwie, ale dał zarazem poznać, że w obecnych okolicznościach projekt

stał się niewykonalnym i że do pomyślniejszej chwili odłożyć go należy, a przypuszczał i tę na teraz możliwość, że wstępne punktacye mogą nie doprowadzić do ostatecznego aktu pokoju. Polecono legii polskiej zebrać się w Trewirze, a użytą być miała przeciw rzeczypospolitej weneckiej, której agenci zorganizowali powstanie na tyłach armii francuskiej. Wówczas to legia wzmocnioną została batalionem artyleryi pod Aksamitowskim, a za zezwoleniem naczelnego wodza rozdzielono ją na dwie części, pod Kniaziewiczem i pod Wielhorskim.

Nie chcemy tu przemilczeć myśli, jaka w owej epoce powstała w gronie wybitniejszych Polaków za granicami kraju. Oto zamierzano zebrać w Medyolanie narodową reprezentacyę, złożoną z niektórych posłów 1791 roku, celem wywarcia wpływu na warunki zawrzeć się mającego pokoju, a żywiono nadzieję, że wysłannik takiej reprezentacyi będzie przypuszczony do pełnomocników mocarstw działających i że zdoła dołączyć do rozpraw sprawę Polski. Myśl ta spełzła na niczem, bo sprzeciwił się jej dyrektoryat i wódz naczelny, nie chcący być czemkolwiek krępowany przy układach najbliżej Francyi dotyczących, a mających jemu samemu sławy przysporzyć.

Gdy się to działo, wybuchł ruch powstańczy w Reggio i jenerał Dąbrowski otrzymał rozkaz stłumienia go. Energicznie się z tego wywiązał, lecz potrafił jednocześnie z poskromieniem takie pozyskać zaufanie zbuntowanych mieszkańców okolicy, że uzyskał zupełne ich posłuszeństwo i ład wprowadził.

Układy pokojowe napotykały na coraz nowe trudności, zawieszenie broni było na ukończeniu i wznowienie wojny wydawało się być nieuniknionem. Bonaparte uciekł się do projektu Dąbrowskiego dla nastraszenia pełnomocników austryackich i kazał legii ruszyć ku Moldawii przez stany Wenecyi. Dotarli więc już byli do Molty i Latissama, gdy dalszy ich pochód wstrzymano po podpisaniu warunków pokoju



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI w wieku młodzieńczym,
jako oficer wojsk austryackich.

(Współczesny portret Józefa Grassiego).

w Campo Formio, dnia 17. października 1797 roku, i po raz drugi w krótkim czasie stłumiono nadzieje naszych. Zawody te podkopały siły Henryka Dąbrowskiego tak, że zachorował niebezpiecznie i komenda przeszła na jenerała Kniaziewicza, który większą część legii przeprowadził do Ferrary i do Bolonii, pozostawiając w Mantui dwa bataliony pod jenerałem Wielhorskim.

W Ferrarze zaczęły się objawiać oznaki niezadowolenia żołnierzy polskich, oburzających się na ciągłe zawody, i coraz więcej mówiono między nimi o porzuceniu służby niewdzięcznej, nic nie wróżącej dla kraju a wymagającej rozlewu krwi w obcej sprawie. Przypadkowy jednak przejazd Bonapartego prędzej i skuteczniej uśmierzył wzburzenie niż wszelkie przekonywanie wyższych oficerów. Odbył przegląd legii, przemówił do żołnierzy, pocieszał ich i obiecywał o wiele więcej co do przyszłości Polski, niż mógł dotrzymać. Żona jego Józefina, towarzysząca mu w podróży do Medyolanu, przyjęła polskich oficerów z wielką uprzejmością i rozdała im na pamiątkę pióra ze swego kapelusza. To wszystko, opowiedziane żołnierzom przez starszyznę, uspokoiło ich zupełnie.

Z Ferrary powiódł Kniaziewicz legię do Rimini.

Jenerał Dąbrowski podążył za Bonapartem do Medyolanu i wręczył mu adres polskich oficerów z usilną prośbą o poparcie naszej sprawy na kongresie w Rastadt, na którym miał zastępować Francyę, a wiadomo było, że traktat w Campo Formio załatwił był losy rzeczypospolitej weneckiej.

Ku końcowi 1797 roku powstały rozruchy w państwie kościelnem i te powołały pod broń naszych legionistów. Dąbrowski objął komendę. Wysłał trzeci batalion drugiej legii do Mantui, z pierwszą zaś legią ruszył dnia 7. grudnia na St. Leo; zdobył tę małą twierdzę, tak jak następnie Macerata i Montefeltro, wypierając z tych miejsc powstańców. W styczniu zajął Pesaro i Urbino, wywieszając wszędzie sztandary rzeczypospolitej w miejsce kościelnych.

Francuzi zamieszkujący licznie Rzym wywołali tam ruch ludowy przeciw wojsku papieża. W rozruchach zabity został jenerał francuski Duphot na schodach pałacu ambasadora, którym był Józef Bonaparte. Ten opuścił Rzym bezzwłocznie i zawezwał najbliżej stojący korpus francuski. Jenerał Berthier zajął wieczne miasto, wszedł do kapitolu i ogłosił rzeczpospolitą rzymską, ku ogólnej radości rozkiełznanych tłumów. Zamek św. Anioła wydano Francuzom pod warunkiem, że szanować będą religię, osoby i własność prywatną. Od Ojca św. pozostającego w Watykanie, zażądano abdykacyi z władzy świeckiej, czemu stanowczo zaoponował, oświadczając, iż nie jest w jego mocy oddanie własności będącej spadkobierstwem Apostołów. Ta odmowa wywołała najsurowsze i bezwzględne postępowanie dyrektoryatu: ośmdziesięcioletniego starca wywieziono z Watykanu do Toskanii i osadzono w klasztorze; Berthiera zastąpił Massena, zdobywca Zürichu, a pod jego rozkazami popełniano łupiestwa przedmiotów sztuki Rzym przepełniających, co oburzyło wszystkich katolików w Europie, a nawet większość oficerów francuskich. Dyrektoryat odwołał Massenę, grabieże jednak prowadzono dalej, może na większą skalę, lecz już na korzyść zbiorów we Francyi.

W kwietniu 1798 roku otrzymała legia pierwsza rozkaz zebrania się w Rimini i drogą na Ankonę i Spoletto wejścia do Rzymu, co nastąpiło dnia 3. maja, w rocznicę konstytucyi; kwatery przeznaczono legii na Kapitolu. Uczucie najgłębszego smutku opanowało naszych wychodźców wśród ruin tego wielkiego miasta, niegdyś stolicy starego świata, a uczucie to stało się przygnębiającem na myśl o losach wielbionego Papieża i o ucisku umiłowanego od lat dziecinnych Kościoła. Rzym był też pełen wspomnień o przodkach: oto, przez bramę del Popolo cisnął się lud niegdyś, by patrzeć na wjazd polskich ambasadorów; przez plac Navone niesiono tryumfalnie sztandar Mahometa, zdobyty na Turkach przez Jana Sobieskiego przy obronie Wiednia; w kościołach rzymskich mogli czcić legioniści relikwie świętych Patronów kraju swego,

a wszystkie te pamiątki były wymowne dla ich serc, bo większość pomników chrześcijańskiego Rzymu przypominała im własną ojczyznę. Z Dąbrowskim na czele wysłuchali legioniści dnia 8. maja nabożeństwo w dzień św. Stanisława, patrona Polski, a to w kościele fundowanym w roku 1562 przez kardynała Hozyusza, przy którym to kościele stał dom z napisem: *S.S. Salvatoris et Stanislai Hospitium Nationis Polonorum.*

Wypadki, których byli świadkami, w niczem nie naruszyły uczuć religijnych żołnierzy polskich, które Dąbrowski dzielił w całej pełni, bo tak wcale z tem nie było, jak twierdzili jego potwarcy. Podczas pobytu swego w Rzymie rozwinęli legioniści między sobą, więcej niż gdziekolwiek, ducha umiarkowania i dyscypliny, oraz takiego poszanowania dla pomników i zakładów publicznych, że konzul rzeczypospolitej rzymskiej, Angelucci, czuł się w obowiązku złożenia im za to publicznego podziękowania i doręczenia najodpowiedniejszego daru, jakim mógł rozporządzać, oddając dnia 7-go lipca 1798 roku uroczyście jenerałowi Dąbrowskiemu szablę Sobieskiego z pod Wiednia i chorągiew Mahometa, przechowane w Loretto. Szablę tę wręczył potem Dąbrowski Kościuszce, po jego powrocie z Ameryki, chorągiew zaś towarzyszyła legii wszędzie w dalszych jej kolejach, aż w roku 1818 złożoną została w Warszawie w muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk.

Wiedząc jak ważną jest rzeczą zajęcie umysłów podczas przerwy w czynach, nakłonił Dąbrowski oficerów do urządzenia zebrań, podczas których wykształceńsi miewali odczyty i wykłady o sztuce wojennej. Za tym przykładem poszła druga legia w Mantui. Ponadto jeszcze wydawano dziennik p. tyt. *Dekada legii* pod patronatem Dąbrowskiego, a pod redakcyą kapitana Godebskiego.

W owym czasie przedsięwzięto wyprawę do Egiptu, a kampania ta miała w zupełności zająć czas i talenta Bonapartego. Dąbrowski udał się do Medyolanu, by odświeżyć pu-

stą kasę i umundurowanie legii, a na czas swej nieobecności zdał komendę Kniaziewiczowi.

Spoczynek, jakiego używali legioniści w Rzymie, został przerwany ważnymi wypadkami, których terenem miał być półwysep po odejściu wyprawy do Egiptu. Skorzystali z niej wrogowie Francyi, by utworzyć przeciw niej silne sprzymierzenie. Postawiono więc trzy armie w liczbie 300.000 ludzi, subwencyonowane funduszami Anglii: pierwszą była austryacko-rosyjska nad Adygą, dowodzona przez jenerała Kray'a



JENERAŁ KAROL KNIAZIEWICZ.

i przez feldmarszałka Suworowa; druga austryacka pod Hotzem, mająca być zasiloną korpusem rosyjskim Kossakowa, przeznaczoną była nad granice Szwajcaryi; trzecia austryacka pozostawała w pogotowiu pod wodzą arcyksięcia Karola. Jednocześnie postanowił rząd neapolitański wysłać 40.000 wojska pod komendą jenerała Macka, dla zajęcia państwa kościelnego i wypędzenia Francuzów z Rzymu.

Zaskoczony temi groźbami dyrektoryat, przeciwstawił tamtym trzem cztery swoje armie: pierwszą pod jenerałem Jourdan, przeciw arcyksięciu Karolowi; drugą pod Masseną,

dla zajęcia Szwajcaryi; trzecią pod Schererem, przeznaczoną do obrony linii Adygi, i czwartą pod dowództwem jenerała Championnet, w okolicach Rzymu. Z rozdziału tego wypadło, że druga legia z Mantui stanęła pod Schererem, a pierwsza pod Championettem. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęto w listopadzie 1798 roku nad granicami neapolitańskiemi, przez nagłe wkroczenie jenerała Macka, który został pobity po licznych utarczkach, przy dzielnem wspieraniu Francuzów przez legię Dąbrowskiego, zyskującego nową chlubę dla broni polskiej. Neapolitańczycy musieli ustępować na każdym kroku i wyparci też zostali z Rzymu, na chwilę przez nich zajętego. Zamek z twierdzą św. Anioła broniony był przez Polaków. Uciekający a ścigani przez straż przednią polską, zostawili w ich mocy cały korpus doskonałej kawaleryi z wyborowymi końmi. Skorzystał z tego Dąbrowski i natychmiast z jeźdźców swoich, od dzieciństwa do konia przywykłych, sformował oddział kawaleryi pod Karwowskim, który wkrótce wzrósł do 1.200 koni, dając się potem poznać w wojnach rzeczypospolitej i cesarstwa pod nazwą: »Siódmego pułku nadwiślańskich ułanów«.

Dnia 22. stycznia 1799 roku, wkroczył Championnet do Neapolu po upartej obronie mieszkańców. Król wyjechał do Sycylii na okręcie Nelsona, a jenerał Mack wolał dobrowolnie schronić się w obozie francuskim, niż się narazić na zemstę ludu, jemu klęskę przypisującego.

Rzeczpospolita została ogłoszoną.

Chcąc wynagrodzić Polaków za ich waleczność w tej kampanii, wysłał Championnet jenerała Kniaziewicza do dyrektoryatu, ze sztandarami zdobytymi na nieprzyjacielu. Sam ten wybór wysłannika dowodzi lepiej niż wszelkie pochwały, jak jenerałowię francuscy uznawali działalność polskich legionistów [1]).

---

[1]) Thiers w stronniczości swojej wcale o tem nie wspomina w »Historyi rewolucyi«.

Podczas zwycięstw neapolitańskich wojna z Niemcami nie była jeszcze rozpoczętą i dopiero dnia 12. marca nastąpiło jej wypowiedzenie ze strony dyrektoryatu, a obie armie, arcyksięcia Karola i jenerała Jourdana, przekroczyły, każda odnośną granicę. To samo stało się nad Adygą. Ta kampania ujemniej od innych wpłynęła na losy naszej drugiej legii.

Powołana z Mantui, rozdzieloną została batalionami pomiędzy francuskie dywizye Montricharda, Delmasa i Victora, wzięte w ogień 26. marca pod Legnano, Weroną i Pastrengo, przyczem sama legia straciła siedmnastu oficerów i około 750 żołnierzy.

Dywizya Seruriera przeszła sama dnia 30. marca Adygę, a nie wsparta wcale, znaczne tam straty poniosła.

Dnia 5. kwietnia starły się obie armie pod Magnano z doniosłą porażką Francuzów, którzy w poległych, rannych i jeńcach stracili do siedmiu tysięcy ludzi. Legia druga z liczby trzech tysięcy na dwa tysiące zredukowaną została, opłakując zarazem śmierć jenerała Rymkiewicza i wielu oficerów.

Musieli się odznaczyć polscy żołnierze w tych dniach pamiętnych, skoro dyrektoryat poczuł się do obowiązku wyrażenia im zadowolenia, ogłoszonego rozkazem dziennym do armii. Oto odpis tej odezwy:

Waleczni Polacy!

Nie zdołaliście oswobodzić własnej ojczyzny z jarzma, jakie los na nią włożył, aleście poprzysięgli bronić wolności gdziekolwiek jej flaga zawieje. Dnia 26. marca walczyliście za tę ideę z odwagą jej tylko godną.

Dyrektoryat, któremu głównodowodzący armią naszą we Włoszech zdał o tem sprawę, wyraża wam wdzięczność swoją. Wzmacniając rozlewem krwi waszej gmach rzeczypospolitej, przekażecie współbraciom pamięć i przykład waszych usiłowań, równie jak szlachetną zachętę do naśladownictwa.

Prezydent władzy wykonawczej

Barras.

Znacznie po tych bitwach osłabiona armia francuska, cofnęła się po za Mincio, oparta prawem skrzydłem o Mantuę, a lewem o Peschierę. Mogła tam była pozostać czas dłuższy i doczekać się nadejścia wojsk z Neapolu, dowodzonych teraz przez Macdonalda, lecz nie pozwalał na to brak zaufania w zdolności wojenne jenerała Scherera. Przeprawiono się przez Oglio i Addę. Tym sposobem Mantua byłaby odsłonioną i Scherer osadził tam garnizon, do którego przeznaczył batalion artyleryi z drugiej legii pod Wielhorskim i korpus francuski, oddając dowództwo jenerałowi Foissac-Latour.

Wszelkie uwagi czynione Schererowi, by nie zamykał w Mantui Polaków pochodzących przeważnie z niewoli austryackiej, były bezskuteczne; narażeni by w danym razie na zemstę ale słuchać musieli.

Armią cofała się, a Scherer uznając się sam za nie dość uzdolnionego, zdał dowództwo jenerałowi Moreau. Zaufanie zaczęło się ożywiać, gdyż nowy komendant znany był tak z wyższych zdolności wojskowych, jak z patryotyzmu i niezwykłej skromności. Zastał on już jednak wykonane rozporządzenia swego poprzednika, tak złe i klęski doznane tak dotkliwe, że objął tylko 28-tysięczną armię rozsianą na przestrzeni 20 mil, a miał przed sobą potężne siły austryacko-rosyjskie.

Suworow, dowodzący temi siłami, nie omieszkał skorzystać z tego stanu rzeczy i dnia 28. kwietnia przeciął kordon nad Addą, gniotąc dywizyę Seruriera na lewem skrzydle. Dzień ten fatalny przysporzył armii francuskiej strat na ośm tysięcy ludzi; dalszy odwrót był nieunikniony i Moreau zatrzymał się dopiero przy ujściu rzeki Fararo do Padu, a w tym kącie zajął korzystną pozycyę, z otwartemi drogami do Genui i z możnością oczekiwania na nadejście Macdonalda.

Napadnięty dnia 12. maja przez Rosyan, zmusił ich do cofnięcia się, zadając im znaczną klęskę w utracie ludzi. Na tyłach jego armii wybuchło w Piemoncie ogólne powstanie, a to zmusiło jenerała Moreau do przejścia Apeninów i zajęcia pozycyi pod Genuą. Suworow wszedł do Turynu.

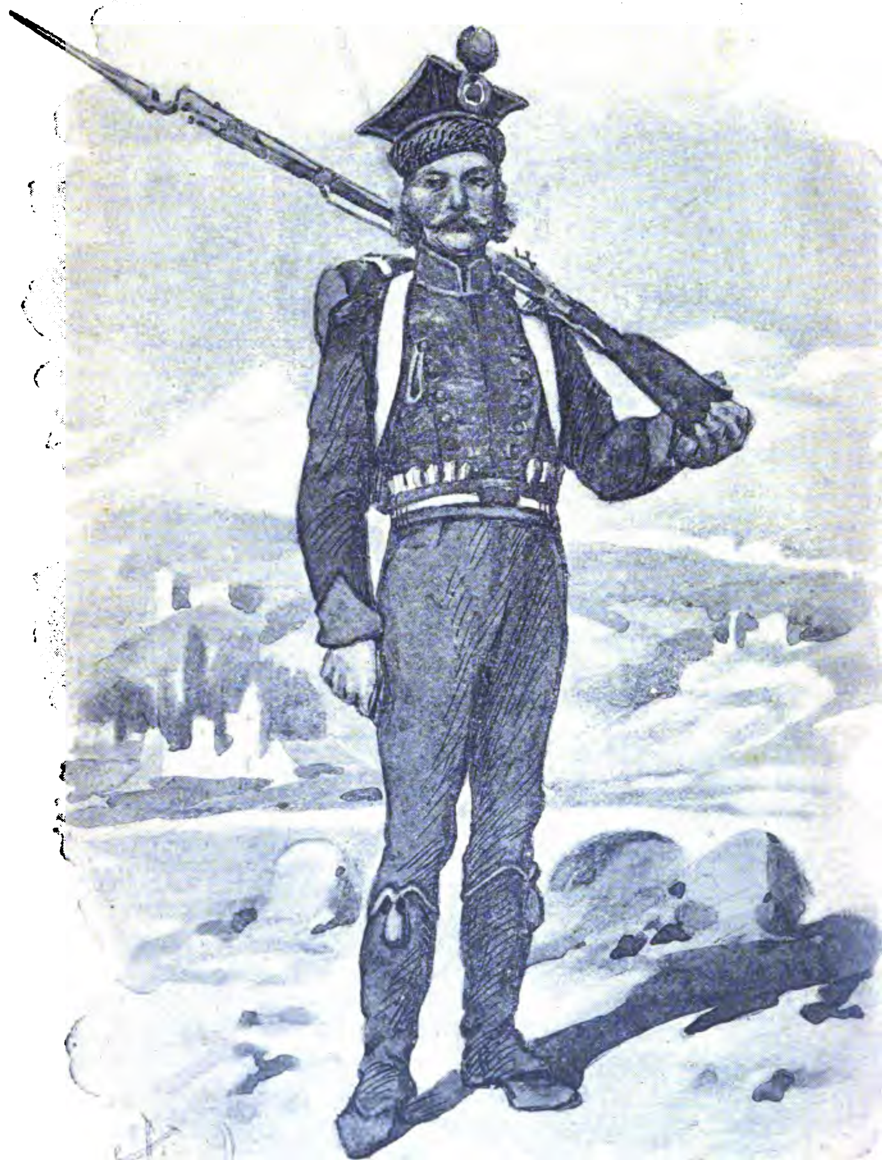


POLSKA »LEGIA DUNAJSKA« *)
zostająca pod dowództwem Kniaziewicza.
1) Piechota — 2) grenadyer — 3) huzar — 4 i 6) artylerya — 5) ułan.

*) Obacz stronę 47.

Niepowodzenia armii we Włoszech spowodowały dyrektoryat do wydania polecenia Macdonaldowi, by ze swoją armią neapolitańską, której część stanowiła pierwsza legia Dąbrowskiego, ruszył tamtej z pomocą. Rozpoczął więc marsz forsowny dnia 28. kwietnia, a zostawiwszy załogę w Neapolu i w Gaecie, zdążał do Rzymu i Florencyi, poprzedzany przez Dąbrowskiego w przedniej straży, wzmocnionej batalionem brygadyerów, drugim strzelców i kawaleryą Karwowskiego.

W dniu 3. maja, zawsze dla Polaków pamiętnym, weszła legia do Rzymu, a odświeżywszy rynsztunki w Perugii, dotarła dnia 17. do Florencyi. Wszędzie prawie musiał sobie Dąbrowski torować drogę z bronią w ręku, bo mu ją tamowali liczni powstańcy wspierani przez Austryaków. Najtwardsze z tych utarczek odbyły się w Cortone, Aretino i Castello Florentino, bo te musiał zdobywać. Stracił około pięćdziesięciu ludzi, w Aretino poległ dzielny i wyższych zdolności oficer, pułkownik Chamand, czem rozdrażnieni żołnierze wycięli i wykłuli kilkuset powstańców, przypartych do skał i przepaści. Przejść tych doznała tylko legia bez współdziałania któregokolwiek korpusu armii Macdonalda, postępującej swobodnie za swoją przednią strażą. Wypocząwszy dzień we Florencyi, posuwał się Dąbrowski dalej ku Pontremoli, by módz znieść się co rychlej z jenerałem Moreau, natrafił jednak pod Apeninami na nowe przeszkody, a mianowicie na zajęte wszystkie drogi i przejścia przez powstańców, tu także podtrzymywanych przez wojska austryackie. Wzmocniony małym korpusem jenerała Merlina i pół dywizyą pułkownika Bruna, którzy przeszli pod jego rozkazy, zwyciężył Dąbrowski nieprzyjaciół na wszystkich punktach, wziąwszy do niewoli sześćset ludzi i odebrawszy sześć armat. W wykonaniu rozkazu skierowania się do Reggio, przybył tam dnia 13. czerwca, po ponownem stoczeniu utarczek pod Grazzano i Madolino. W Parmie złączył się z Macdonaldem. Cała armia stanęła dnia 15. czerwca w Plaisance, lecz zamiast spotkania tam jenerała Moreau, zastali jedynie brygadę Lapoypa, gdy odcięta dywizya



SZEREGOWIEC POLSKIEJ LEGII WŁOSKIEJ.

(Rysunek Juliusza Kossaka).

Victora sama zajmowała brzegi Trebbii w okolicy Bobio. Zamierzone połączenie dokonane zostało z tą ostatnią dywizyą, mającą stanowić lewe skrzydło armii neapolitańskiej. Dąbrowski z pierwszą legią i dodanymi do niej pułkami 8., 17. i 55., z silną zatem dywizyą przeszedł pod komendę Victora.

Macdonald nie czekał już na oddziały jenerała Moreau, lecz postanowił stanąć naprzeciw nieprzyjaciela. Miał razem 32.000 wojska i zajął prawą stronę Trebbii, wpadającej do Po, gdy austro-rosyjska armia stała po lewej.

W zaciętej, trzy dni trwającej bitwie walczyli ze sobą, po raz pierwszy od rzezi pragskiej, nadwiślańscy żołnierze z wrogami z nad Newy. Przejęci wzajemną zaciętością, rzucili się jedni na drugich w bój długi i krwawy. Ofiary w obu armiach były bardzo znaczne, a tym jeszcze razem Suworow zwyciężył.

Podług Thiersa stracić tu mieli Francuzi do piętnastu tysięcy ofiar w zabitych, rannych i wziętych w niewolę; Dąbrowski wspomina w pamiętniku swoim o połowie tylko takiej liczby, wliczając w nią tysiąc pięćset ludzi utraconych przez legię. W bitwie tej otrzymał Dąbrowski lekką ranę i miał dwa konie zabite pod sobą; obronił się zaś od śmierci, a co najmniej od niewoli, śmiałym skokiem na koniu w rzekę.

Osłabiona armia francuzka cofnęła się za Nurę i skierowała się ku Parmie i Bolonii, by przez Apeniny dotrzeć do wybrzeży genueńskich. Jenerał Dąbrowski przeprowadził legię przez Massę, gdzie złączył się ze swoją kawaleryą i w połowie lipca r. 1799 przybył do Genui. Legia potrzebowała wypoczynku i odświeżenia się po tylu trudach i klęskach, więc dni kilka było jej danych na to. Liczba legionistów znacznie zmalała, gdyż od wyjścia z Rzymu ubyło około 2.500 ludzi, lecz wygnańcy z różnych stron tak napływać poczęli, że wśród sierpnia przyjęto przeszło 1000 nowych legionistów.

Jenerał Macdonald ciężko ranny nad Trebbią, zdał komendę jenerałowi Moreau do czasu przybycia oczekiwanego Jouberta, w którego zdolnościach i młodych siłach wielkie

pokładano nadzieje. Pod nim rozpoczęto ponownie kroki nieprzyjacielskie z całym wysiłkiem, a starcie w dniu 15. sierpnia z Austryakami i Rosyanami pod jenerałami Melasem i Suworowem koło Novi, stało się opłakanem dla Francuzów: jenerał Joubert poległ w pierwszem spotkaniu, a Moreau nie zdołał zapobiedz nieszczęsnemu odwrotowi. Dąbrowski przyszedł po bitwie i mógł już tylko osłaniać cofanie się niedobitków dywizyi francuskich, najbardziej zagrożonych. Armia austryacko-rosyjska także nadzwyczaj osłabiona, zaniechała na razie wszelkich dalszych kroków i rozdzieliła się podług narodowości; Suworow pospieszył ze swoimi dla niesienia pomocy jenerałowi Kossakowowi, ścierającemu się z Masseną pod Zürichem, Austryacy pozostali w miejscu pod jenerałem Melasem. Moreau zdał armię operującą we Włoszech jenerałowi Championnet powracającemu z Paryża, więc pod nim miała pierwsza legia bojować i miała też bezustanne utarczki jako straż przednia i tylna. Druga legia pozostająca w Mantui, musiała dzielić losy tej załogi, która poddała się po upartej obronie jenerałowi Kroy; winę tej kapitulacyi przypisano jenerałowi Foissac-Latour. Polscy oficerowie należący do prowincyi będących pod zaborami pruskim i rosyjskim, zostali jako jeńcy internowani na Węgrzech; pochodzących zaś z Galicyi pomięszano najbrutalniej z prostymi żołnierzami armii austryackiej.

Oddanie Medyolanu zatarło słabe ślady istnienia rzeczypospolitej cisalpińskiej, a z jej właśnie rządem miał Dąbrowski do czynienia w sprawach żołdu legionistów i utrzymania legii; w niemałym więc kłopocie znajdował się nasz jenerał przez czas dłuższy, gdyż żadne z usiłowań jego nie pozyskiwały przychylnego załatwienia przez rząd francuski a liczne odezwy pozostawały bez skutku.

Zbliżała się zima; wierzchołki Alp i Apeninów pokrywały się śniegiem, a nasi bez żołdu, należytego umundurowania i często o głodzie, bili się na każde zawołanie; młodsi zachęcani przez starszych, znosząc wspólnie niedostatki a w niczem nie zrywając porządku wojskowego. Ze szczytów gór, które

zajmowali, spoglądali oni w dal ku ojczyźnie, a nadzieja powrotu do niej podtrzymywała ich, dodawała odwagi i wywoływała — pomimo ciężkich przejść — rozumowanie, że sława nie nabywa się z łatwością, że wojna to nie zabawka. Nie wiele lepiej powodziło się żołnierzom francuskim, bo cała armia alpejska zdawała się być wówczas zapomnianą i zaniedbaną przez dyrektoryat.

Wrzesień nie odznaczył się żadnym wybitniejszym wypadkiem i w październiku dopiero rozpocząć się miały ważniejsze ruchy wojsk pod dowództwem słynnego taktyka armii francuzkiej, jenerała St. Cyr, który miał pod sobą dywizye Vatrina, Laboissièra i Dąbrowskiego, a przedsięwziął kroki zaczepne pod Novi i Aleksandryą.

Pomiędzy temi dwoma miejscowościami, a mianowicie pod Bocio znalazła się dnia 12. października polska dywizya mocno zaangażowaną w spotkaniu z nieprzyjacielską artyleryą, lecz wsparta częścią dywizyi francuskiej, zwycięsko szturm wznowiła i zdobyła pozycyę, tracąc wprawdzie trzystu ludzi, ale biorąc sześćset w niewolę i zdobywając cztery armaty. Przy tym, dla oręża polskiego pomyślnym rezultacie, przytrafiło się zdarzenie szczęśliwe dla jenerała Dąbrowskiego. Lubiał on i zwykł był czytać pouczające książki w każdej chwili wolnej, nawet podczas wypoczynków wojskowych i miewał zawsze jakąś książkę przy sobie. W dniu tej ostatniej bitwy zapiął na piersiach pod mundurem tom historyi trzydziestoletniej wojny Schillera, a to uratowało mu życie, bo kula, jaką został trafiony, utkwiła w książce. Tom ten złożony potem został z innemi książkami i mapami Dąbrowskiego w Towarzystwie przyjaciół nauk w Warszawie, skąd też po roku 1831 ze wszystkimi zbiorami przewieziony został do Petersburga.

Armia francuska we Włoszech miała się wkrótce podnieść pod potężną ręką oblubieńca fortuny: Bonaparte powrócił z Egiptu, a dnia 9. listopada 1799 roku wybuchła słynna rewolucya, wywracająca dyrektoryat i postanawiająca rząd

konsularny pod przewodnictwem Napoleona Bonapartego, jako pierwszego konsula.

Do niego się wtedy udał jenerał Dąbrowski z przypomnieniem usług oddanych przez legię polską i z upomnieniem się o pomoc oraz o zarządzenia, niezbędne do jej reorganizacyi i dalszego utrzymania. Najłaskawiej dnia 30. listopada przez konsula przyjęty, otrzymał wszystko czego mógł się spodziewać i odtąd sprawy poszły czas jakiś po myśli Dąbrowskiego. Nietylko obie nasze legie zostały zaopatrzone i wzmocnione a żołdy wypłacone i nadal zapewnione, ale postanowiono nadto uformowanie trzeciej legii polskiej.

Ta, pod dowództwem Kniaziewicza, złożoną była z czterech batalionów ułanów i z dwóch piechoty i otrzymała nazwę »legii dunajskiej«. Oddała ona znakomite usługi w obydwóch kampaniach jenerała Moreau przeciw Kray'owi i arcyksięciu Janowi, a szczególnie w bitwie pod Hohenlinden dnia 3. grudnia 1800 roku, gdzie Kniaziewicz na prawem skrzydle jenerała Decaën głównie do zwycięstwa się przyczynił [1]).

Legia dunajska obejmowała 5000 ludzi, a Kniaziewicz bacznie czuwał nad tem, by jej nie rozdzielano i nie rozpraszano między dywizye francuskie. Z komendantów miał pod sobą wybitniejszych: Drzewieckiego, Różnieckiego i Fiszera. Legia Dąbrowskiego składała się z siedmiu batalionów. Jak to stwierdzają urzędowe zapiski, było wówczas razem 10.694 legionistów na żołdzie francuskim.

Po śmierci Championnetta objął Massena dowództwo armii we Włoszech, zwanej »armią liguryjską«. Przybył on 4. lutego 1800 roku do Genui, lecz nie miał jeszcze legii przy sobie, bo ją wtenczas dopiero reorganizował Dąbrowski w Marsylii i miał stanąć pod jenerałem Suchet, jako korpus obserwacyjny nad Warą.

---

[1]) Thiers i o tem nie wspomina w dziele swojem, pomimo szczegółowych opisów tych bitew. Lepiej o tem jednak niż wzmiaka historyka, przemawiają i świadczą raporta wodzów.

Nie było więc danem legii zaszczytne zadanie uczestniczenia w obronie Genui, a ta wsławiła niemniej Massenę jak zwycięstwo w Zürichu. Genua została Austryakom oddaną jedynie z powodu braku żywności, a Francuzi dobrowolnie cofnęli się przez Niceę do granic Prowancyi. Po zreorganizowaniu i skompletowaniu legii w Marsylii i Nicei, otrzymał Dąbrowski rozkaz przejścia do Medyolanu. Massena zastąpiony został przez jenerała Brune. Dąbrowskiemu powierzono osaczenie Peschiery, ku czemu miał sobie dodany pułk kawaleryi francuskiej, a przez ten czas armia przebyła Mincio, stoczyła bitwę pod Pozzolo i zmusiła jenerała austryackiego Bellegarde do zawieszenia broni. Peschiera pozostała przy Francuzach. Dąbrowskiego w ślad za tem przeznaczono do zajęcia Mantui, z czego się wywiązał w styczniu 1801 roku, bez większego krwi rozlewu, albowiem obie armie przejęte były myślą wypoczynku, dyktowaną nadziejami wyniku pertraktacyi pełnomocników mocarstw zebranych w Luneville. Pokój rzeczywiście między cesarzem a rzecząpospolitą francuską został zawarty dnia 9. lutego, a przyczyniły się do tego zwycięstwa tak jenerała Moreau w Hohenlinden (z Kniaziewiczem), jak jenerała Brune we Włoszech (z Dąbrowskim).

Nasza legia miała tę satysfakcyę, że przedefilował przed nią garnizon opuszczający Mantuę, ku czemu kazał Dąbrowski wystąpić w paradzie całemu korpusowi swemu z siedmiu tysięcy ludzi, razem z artyleryą.

Podczas całego trwania pertraktacyi pokojowych żywili legioniści niejakie nadzieje co do przyszłości ojczyzny; po ogłoszeniu jednak warunków jeden okrzyk rozpaczy przebiegł przez obie legie, dunajską i włoską. Stan rzeczy w Polsce pozostawał bez najmniejszej zmiany; ani jeden artykuł traktatu pokojowego nie dotknął sprawy polskiej. Daremnie więc a tak obficie rozlewali krew obok wojsk francuskich! Cóż się z nimi teraz stanie, gdy ich potrzebować nie będą, gdy nastąpi zmniejszenie armii i rozpuszczenie żołnierzy? Rzeczpospolita francuska, rozwiązując swoje korpusy, nie zatrzyma

polskiego; losy więc legionistów jasno a smutno się odtąd przedstawiały! Wielu jenerałów i oficerów podało się zaraz do dymisyi, a z ich liczby Kniaziewicz i Drzewiecki powrócili do swoich zagród. Dąbrowski wraz z większością postanowił pozostać i wyczekać jaki będzie dalszy bieg wypadków i co



HENRYK DĄBROWSKI.

(Wedle sztychu Villerey'a).

rząd francuski postanowi; nie zaniedbał jednak użyć całego wpływu, jakim mógł rozporządzać w Paryżu, by zainteresować pierwszego konsula losem naszego wojska. Przedłożył mu więc nowe projekta co do wykorzystania sił i ofiarności legii, a chciał przedewszystkiem utrzymać ją nierozprószoną i gotową do

zbliżenia się ku granicom Polski wówczas, gdy dalsze widoki Bonapartego wywołają starcia z Prusakami. Dąbrowski przewidywał te wypadki, wierzył w nie, lecz nie sądził by ta chwila była wówczas o lat pięć jeszcze oddaloną.

Tymczasem zapadał na losy legii wyrok niszczący wszelkie kombinacye patryotyczne. Po oddaniu Mantui otrzymała pierwsza legia włoska rozkaz złączenia się z dunajską w Medyolanie. Obie razem liczyły kilkanaście tysięcy żołnierza, wyćwiczonego staczanemi bitwami, zaprawionego do największych trudów, wytrwałego w pełnieniu obowiązków, wyuczonego komendą doświadczonych wodzów. Oni już nie byli takimi, jak żołnierze z pod obydwóch Augustów i już inni niż ci z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta. Wojny lat 1792 i 1794, a następnie włoskie, nauczyły ich słuchać i walczyć, czyniąc z nich potem jądro przykładne wojsk Księstwa Warszawskiego i armii towarzyszącej losom Napoleona. O tych to dzielnych legionistach zawyrokował rząd konsularny, by legia dunajska pod wodzą jenerała Władysława Jabłonowskiego przeszła pod rząd i na żołd królestwa Etruryi, świeżo przez konsula stworzonego, legia zaś pierwsza z jenerałem Dąbrowskim miała służyć i być na żołdzie rzeczypospolitej cisalpińskiej, wkrótce włoskiej i mającej być królestwem. Stało się więc to, czego się najwięcej obawiał Dąbrowski, bo nastąpił rozdział legii pod odrębne rządy. Ale w krótkim czasie nie dość było na tem złem rządowi francuskiemu. Murat zamianowany naczelnym wodzem armii włoskiej, otrzymał rozkaz reorganizowania korpusów polskich i powierzył to jenerałowi Vignolles. Ten zastał w legiach jedenaście batalionów piechoty, jeden artyleryi i jeden kawaleryi, a zredukował ten stan do dziewięciu batalionów piechoty i skreślił nazwę »legii«, by ją zmienić na »cudzoziemskie brygady« przechodzące na żołd Francyi. Piękny pułk kawaleryi pozostał na miejscu i przeszedł potem do królestwa neapolitańskiego pod króla Józefa Bonapartego. Z rozdartem sercem patrzał Dąbrowski na zniszczenie dzieła tak pracowicie przezeń stworzonego i utrzy-

mywanego, a najodważniejszemi odezwami i przestrogami nie mógł złemu zaradzić. Nie zamarła w nim jednak nadzieja i liczył jeszcze na to, że wypadki polityczne spowodują ponowne utworzenie legii i zdala czuwał nad swymi żołnierzami, aczkolwiek pomiędzy osobne dywizye rozdzielonymi.

Pokój podpisany w Amiens 1. października 1801 roku, otwierał drogi morskie marynarce francuskiej, a pierwszym krokiem konsula wyzyskującego to postanowienie, była wyprawa do S. Domingo. Właśnie wtenczas doniósł był Murat Bonapartemu o pewnem zaniepokojeniu umysłów pomiędzy byłymi legionistami, wskutek czego odkomenderowano trzecią półbrygadę polską z Jabłonowskim do tej nowej wyprawy. Nie pomogły prośby o nierozdzielanie współrodaków, stłumiono małe między nimi rozruchy i przymusowo załadowano ich na okręta w Livorno; wkrótce potem uczyniono to samo z drugą półbrygadą: pozostała tylko pierwsza i kawalerya, z których działalnością spotkamy się w roku 1806 dopiero.

Znany jest smutny los naszych legionistów w S. Domingo; prawie wszyscy wyginęli, więcej przez choroby i zarazę niż pod nożami murzynów; z sześciu tysięcy wysłanych tam w obu półbrygadach, zaledwie pięciuset powróciło i to jako jeńcy angielscy, uwolnieni po zawartym pokoju w Paryżu w 1814 roku.

Taki był koniec legii polskiej. Cios ten zadany jego dziełu, zniechęcił zupełnie Dąbrowskiego do służby dalszej, postanowił się usunąć i w zaciszu życia rodzinnego czekać lepszych czasów. Zamieszkał w Medyolanie, nie przestając otaczać się dziełami treści wojskowej, a snując projekta na przyszłość, pozostał tam do 1806 roku, otoczony szacunkiem towarzyszów broni. W Medyolanie stracił żonę i wydał córkę za pana Polombini, wybitnego oficera włoskiego, który przeszedł do wojska austryackiego i doszedł do rangi jenerała.

Liczne były żale i potępianie rządu francuskiego, tak jak omawianie go o niewdzięczność i tyranię, za wysłanie dwóch części legii polskiej za morza, gdzie już sam klimat tylko

musiał być zabójczym dla tych ofiar. Inni jednak, tak wówczas jak później przyznają, że Polacy przelewali wprawdzie krew z nadzieją tryumfu własnej sprawy, ale przelewając ją dla Francyi, zasługiwali na większe względy rządu; będąc jednak podlegli przepisom wojsk francuskich, wszędzie na równi z temiż, więc i do S. Domingo powołani być mogli. Co do rozwiązania legii twierdzono, że to postanowienie było jednym z tajnych punktów pokoju w Luneville, a faktem jest to, że rządy zaborcze chętnie otwierały swoje granice dla powracających legionistów, nie pociągając nikogo do odpowiedzialności. Bitwy pod Ulm i Austerlitz, tak płodne zwycięstwami Francuzów i sławą Napoleona, nie przerwały spokoju Dąbrowskiego, jakiego używał wśród rodziny; dopiero wypadki 1806 roku miały się inaczej zaznaczyć tak w jego życiu jak w losach naszej ojczyzny. Marzenie Dąbrowskiego, by ujrzeć wojska francuskie na ziemi polskiej, miało się ziścić prędzej niż wtenczas myślał.

Wojna z Prusami wrzała i zwrotem strasznej swojej szabli zniszczył Napoleon starą armię Fryderyka Wielkiego, wypierając jej resztki aż po Wisłę. Wielkopolska stanęła zwycięscy otworem i dnia 4. listopada 1806 roku powitał Poznań wojska francuskie.

Przedtem jeszcze zawezwał Bonaparte Dąbrowskiego do siebie i ten wspólnie z Wybickim ogłosił następujące pismo:

Odezwa.

Jan Henryk Dąbrowski, jenerał dywizyi i Józef Wybicki, poseł na Sejm roku 1791 do współrodaków.

Napoleon wielki wchodzi do Polski na czele trzykroćstotysięcznej armii! Nie odsłaniajmy jego zamiarów, lecz starajmy się być ich godnymi. »Zobaczę, rzekł on do nas, czy Polacy mogą jeszcze być narodem; udaję się do Poznania i tam najpierwej przekonać się pragnę o ich wartości«. —

Rodacy! Od nas samych zawisło odzyskanie ojczyzny. Zapowiedział się nasz mściciel i odrodziciel, spieszmy zewsząd do niego i oddajmy się jemu jak sieroty ojcu! Zanieśmy mu nasze serca i wrodzoną Polakom odwagę; powstańmy wszyscy i złóżmy dowód gotowości oddania krwi naszej na obronę kraju. On wie żeśmy bezbronni, więc własnemi rękami nas uzbroi. Zgnieceni i uciemiężeni, zmuszeni do walki przeciw własnej sprawie, zszeregujcie się koło sztandaru ojczyzny. Jenerał Kościuszko, zawezwany przez niezwyciężonego Napoleona, przemówi do was wkrótce w jego imieniu. Chwilowo my was wzywamy i zapewniamy możność walczenia w obronie własnej. Przypomnijcie sobie wezwanie o formowaniu legii we Włoszech i przyznajcie, że poniesione ofiary nie są daremne, bo legioniści odebrali uznanie wielkiego wodza, a pierwsi dali mu poznać ducha polskiego!

Dan w cesarskiej kwaterze w Berlinie dnia 3. listopada 1806 roku.

Podpisano *Dąbrowski. Wybicki.*

W kilka dni po tej odezwie wystąpił Dąbrowski z drugą, rozesłaną Poznańczykom:

Odezwa,

Jan Henryk Dąbrowski, jenerał dywizyi,

do obywateli poznańskich.

Widząc z radością, jak dalece przejęci jesteście prawdziwie polskim duchem, nie mogę jak tylko wierzyć w najlepsze z tego skutki dla naszej ojczyzny. Wzywam was dziś jeszcze i proszę o zachowanie jaknajwiększego spokoju; niech każdy ściśle wypełnia obowiązki swego zawodu: rzemieślnicy niech pilnują warsztatów, kupcy sklepów i niech nikt w niczem nie niepokoi dotychczasowych urzędników, a bądźcie posłuszni rozporządzeniom komisyi województwa, która się konstytuuje. Zapewniam was, że tym sposobem, ale tym jedynie i duchem

obywatelskim, zasłużymy sobie na względy i wysokie uznanie Najjaśniejszego Cesarza Francyi.

Dan w Poznaniu dnia 7. listopada 1806 roku.

Dąbrowski.

Województwa poznańskie i kaliskie odpowiedziały na odezwę dnia 3. listopada z zapałem trudnym do opisania. Ochoczo napłynęły całe szeregi zaopatrzone w konie, żywność i pieniądze, by się oddać pod rozkazy nowego sprzymierzeńca, którego nam Opatrzność zesłała.

Nie tracąc czasu, uformował Dąbrowski bezzwłocznie 4 pułki piechoty, 2 kawaleryi i 2 baterye artyleryi. Piechota otrzymała numera 9, 10, 11 i 12; kawalerya zaś numera 5 i 6. Jenerał Zajączek złożył w Kaliszu pułki 5., 6., 7. i 8. piechoty oraz 3. i 4. kawaleryi. W Warszawie książę Józef Poniatowski postawił, zaraz po wejściu Francuzów, pułki 1., 2., 3, i 4. piechoty, a 1. i 2. kawaleryi. Każda z tych dywizyi otrzymała po 2 baterye artyleryi. Zaledwie więc we dwa miesiące, 20.000 wojska zgromadzonego w kilku punktach oczekiwało wezwania do czynów.

Oprócz tego województwa poznańskie, kaliskie i mazowieckie zorganizowały oddziały gwardyi honorowej, pragnąc, by zaszczycone być mogły służbą w otoczeniu Napoleona. Najstarszy wreszcie z wojewodów, Radzimiński, ogłosił pospolite ruszenie, lecz to zebrane, musiało wkrótce ustąpić miejsca regularnemu wojsku.

Dnia 1. stycznia 1807 roku stanął jenerał Dąbrowski na czele siedmiotysięcznego korpusu na lewym brzegu Wisły w obserwacyi załogi pruskiej w Gdańsku. Komendant tejże, jenerał Kalkreuth, słusznie uważał tę pozycyę za nader ważną dla swojej monarchii, a mając prócz załogi dosyć jeszcze wojska, oddzielił sześciotysięczny korpus do Tczewa o cztery mile od Gdańska, z rozkazem obrony tego punktu. Dąbrowski zaczepił ten korpus dnia 23. lutego i odniósł nad nim znakomite zwycięstwo, bo obrona była zawzięta i uparta; resztki

pruskiego wojska cofnęły się do Gdańska. W bitwie tej otrzymali chrzest ognia nowo zaciężni żółnierze polscy i kilkuset z nich poległo; Dąbrowski został ranny w nogę, syn jego, który już służył przy ojcu we Włoszech, stracił rękę, a dwaj adjutanci, Maurycy i Józef Hanke, odnieśli ciężkie rany. Cesarz dwukrotnie potem zapytywał o stan zdrowia jenerała i raz przesłał mu własnoręczne pismo z Osterode dnia 4. marca 1807 roku w tych słowach:

»Dowiaduję się z przykrością, żeś Pan ranny, a żywię nadzieję, że nie groźnie. Proszę mi podać tych, którzy się wybitniej odznaczyli i zasługują na nagrody. Kto dowodzi pańską dywizyą i kiedy pan będziesz mógł objąć komendę?«

Podpisano *Napoleon.*

Dąbrowski zdał dowództwo na czas swojej choroby jenerałowi Gedroyciowi, który dywizyę poprowadził do oblężenia Gdańska, obsaczonego przez marszałka Lefebrre, mającego pod sobą wojska francuskie, saskie, badeńskie i polskie. (Pamiętne to oblężenie szczegółowo jest opisane w »Historyi konsulatu i cesarstwa«, lecz bardzo mało wspomniał tam autor o dywizyi Dąbrowskiego, użytej z odznaczeniem do okopów. Thiers twierdzi, że nowozaciężni Polacy byli gorliwymi lecz niewprawnymi w boju żołnierzami. Tak być mogło z początku, ale że i najmłodsi prędko pojęli sztukę wojenną, dowodem była bitwa pod Friedland.) Gdańsk się poddał dnia 26 maja, po pięćdziesięciodniowem oblężeniu, poczem dywizya Dąbrowskiego przeszła pod jenerała Mortier i dnia 14. czerwca wzięła udział w bitwie pod Friedlandem, gdzie wielce była narażoną na kule nieprzyjacielskie, a zachowanie się i męstwo żołnierzy wywołały pochwałę cesarza, który był świadkiem ich czynów.

Spotkanie dwóch cesarzy, Napoleona z Aleksandrem nad Niemnem, rozstrzygnęło o losach części Polski zdobytej orężem francuskim, a to warunkami pokoju w Tylży. Traktat ten nie mógł wcale zadowolnić ożywionych nadziei Polaków, gdyż zamiast utworzenia silnego i niezależnego państwa, po-

stanowił małe Księstwo warszawskie o trzech milionach mieszkańców z prowincyi zajętych przez Prusaków, a to pod berłem króla saskiego. Widziano w tem pewną bezsilność Napoleona w spełnieniu naszych oczekiwań, a także i względy zwycięscy wobec Aleksandra. Talleyrand wyraził się o tem księstwie, że »będzie ono pepinierą żołnierzy dla cesarza, lecz niczem więcej«.

Po zajęciu Prus południowych mógł Napoleon dobrowolnie rozporządzić tymi majątkami ziemskimi, które rząd pruski zabrał przy rozbiorze Polski; porozdawał więc niektóre z nich jako donacye jenerałom swojej armii. Między innymi dostał marszałek Davoust księstwo łowickie, Zajączek otrzymał Opatówek w Kaliskiem, a Dąbrowski Winnogórę w województwie Poznańskiem. Było to nietylko objawem uznania, ale słusznym zwrotem ofiar, jakie ponosił Dąbrowski dla dobra legii. Gdy ta bowiem była pozbawioną wszelkich środków utrzymania i rząd cisalpiński takowych odmawiał, Dąbrowski sprzedał swojej siostrze, pani Kępińskiej, rodzinną wieś Pierzchowice w Galicyi, a całą uzyskaną sumę, 300.000 złp., wydał na cele legii. Niech wspomnienie tego faktu przekona każdego, do jakiego stopnia posuwał nasz jenerał bezinteresowność i jak przed żadną ofiarą się nie cofał, gdy sprawa, której się poświęcił, wymagała pomocy.

Gdyby sprawiedliwość rządziła światem, byłby powinien Dąbrowski zostać wodzem naczelnym wojsk nowego Księstwa warszawskiego. Tak się jednak nie stało, bo godność tę otrzymał książę Józef Poniatowski; może wskutek pokrewieństwa z nieboszczykiem królem, ale może także wskutek przyjaźni z Muratem. Nie pamiętano o tem, że podczas gdy książę Józef wiódł życie bezczynne i pełne przepychu w pałacu »pod blachą« lub na wsi w Jabłonnej, wówczas jenerał Dąbrowski chwycił znieważony sztandar ojczyzny i nie spoczywał, lecz z podziwu godną wytrwałością walczył pod nim na polach włoskich. Jeden prawie Dąbrowski nie zwątpił o przyszłości kraju i nie szczędził krwi własnej ku jego odrodzeniu. Szkoła



SPOTKANIE NAPOLEONA Z ALEKSANDREM I. w roku 1807 na Niemnie.

(Rysował z natury Lorje, rytował Limo).

Dąbrowskiego wykształciła oficerów, wchodzących obecnie w skład nowej armii, a każdy z nich nazywał go ojcem i mistrzem. Przy wyborze jednak naczelnika armii, Dąbrowskiego pominięto. Co więcej i gorzej, musiał on patrzeć na podział i rozkawałkowanie dywizyi, którą prowadził pod Tczewo i Friedland i nie mógł temu zapobiedz. Pułki jego rozesłano do Gdańska i Torunia pod jenerałów francuskich, a nawet do Hiszpanii; pod nim została mała cząstka korpusu w Poznaniu.

To go ostatecznie zdecydowało do zamieszkania w otrzymanym majątku Winnogórze, gdzie się oddał pracy na roli i dla dobra poddanych, ze zwykłą we wszystkiem energią i wytrwałością. Dnia 10. listopada 1807 roku ożenił się powtórnie, biorąc za żonę pannę Barbarę Chłapowską, z rodziny wysoko w prowincyi poważanej. Rok 1808, zaznaczony dla Księstwa warszawskiego jakby wypoczynkiem przed nastąpić mającymi wypadkami, przeszedł też spokojnie dla jenerała Dąbrowskiego. Przesiadywał na wsi, ulepszał gospodarstwo i dojeżdżał, ile razy była potrzeba do swego korpusu w Poznaniu, a skromny w życiu stronił zupełnie od zbytkownej wówczas Warszawy. Z ustronia w Winnogórze miał go wyrwać rok 1899, bo wojna z Austryą stała się nieuniknioną. Arcyksiążę Ferdynand zagroził księstwu na czele trzydziestotrzytysiącznej armi i stanął nad Pilicą. Wojsko polskie zostało zaskoczone w swych leżach, więc ruszono cały garnizon Warszawy i zebrano ile się dało w okolicy, by wystąpić przeciw austryakom. W prędkości sformowana armia objęła 9200 piechoty, 3500 kawaleryi i 700 artyleryi; dołączył się do niej mały korpus saski, uzupełniając całość do 15600 ludzi i 39 armat, a książę Poniatowski mianowany ministrem wojny objął dowództwo z rozkazu króla saskiego i z wiedzą cesarza Napoleona. Na pierwszą wiadomość o wybuchu wojny pospieszyli jenerałowie Dąbrowski i Zajączek, by się oddać pod rozkazy księcia Józefa, najszlachetniej zapominając o niedawnem współzawodnictwie i o nieszlachetnych żalach.

Podczas bitwy pod Raszynem, o dwie mile od Warszawy, gdzie Polacy dzielnie się stawili przeciw dwukrotnym siłom nieprzyjacielskim, był Dąbrowski ciągle przy Poniatowskim wspierając go radami i starszem doświadczeniem. Na radzie wojennej, odbytej w Modlinie po opuszczeniu Warszawy, postanowiono w myśl wskazówek Dąbrowskiego, że armia nasza trzymać się będzie po lewym brzegu Wisły i uskuteczniać wycieczki do Galicyi. Po bitwie, dnia 3. maja, stanął Dąbrowski przed księciem i krótko po wojskowemu rzekł do niego: »Mości książę! Nieprzyjaciel z większemi siłami idzie na nas, idźmy my na niego! Przyjadę wózkiem pocztowym do Wielkopolski, a za 6 tygodni jak Bóg da, przywiodę 10.000 ludzi!« Książę myśl zatwierdził, Dąbrowski ruszył w drogę, a obecność jego dokazała cudów. Po upływie miesiąca miał zebranych 7500 ludzi i ośm armat, a z temi siłami wyprzątnął całą część kraju między Wartą, Wisłą i Bzurą, czyli teren dobrze mu znany z kampanii 1794 roku, i w początkach czerwca wszedł do Łowicza, zagrażając pozycyom wojsk arcyksięcia. Zwracając się myślą do owych czasów, nie można dość podziwiać magicznej potęgi, z jaką jenerał Dąbrowski wyzyskiwał sposoby i środki, któreby nawet uwagi innych jenerałów na siebie nie zwróciły. Moc tę niezwykłą można tylko wytłómaczyć niczem nieograniczonem zaufaniem, jakie wzbudzał do siebie, i zapałem, jaki wywoływał każdem swojem słowem, bo najkrótsza jego odezwa wystarczała, by jak z pod ziemi pojawiły się uzbrojone bataliony i szwadrony, a bardziej nad niego popularnego wodza wówczas nie było. Jednocześnie z Dąbrowskim gromadził nowe siły jenerał Zajączek między Modlinem a Płockiem i stanął z pięciotysięcznem wojskiem. Tak zalany arcyksiążę Ferdynand, a nadto zastraszony przez księcia Józefa, który zdobył Sandomierz i Zamość, postanowił opuścić Warszawę i przenieść armię ku Sandomierzowi.

Tak więc kampania, źle dla Polaków rozpoczęta utratą stolicy, pomyślniejszy zwrot przybrała, a zakończyła się świe-

tnem wzięciem Krakowa 14. lipca. Dąbrowski wprowadził swój korpus do miasta, a po drodze od Bzury do Wisły zwyciężał Austryaków w każdem spotkaniu. W liczbie 23.000 zebrane wojsko polskie pod Krakowem tak przeważało austryackie, że to, nie mogąc już placu dotrzymać, cofnęło się do Ołomuńca.

Zawieszenie broni, a potem traktat w Schoenbrun podpisany, położyły koniec krokom nieprzyjacielskim. W owej chwili była cała nowa Galicya między Wisłą a Pilicą zajęta przez wojska polskie; stara zaś, aczkolwiek poprzecinana naszą kawaleryą aż po Karpaty, była *de facto* opanowaną przez wojska rosyjskie pod Galicynem i te przeszkadzały nam krok w krok, występując raczej jako sprzymierzeńcy Austryi niż Francyi. Zdarzyło się nawet w chwili wejścia księcia Poniatowskiego do Krakowa, że jenerał austryacki cichym, nielojalnym podstępem zawezwał straż przednią rosyjską, by jej a nie Polakom oddać miasto. Postępek ten byłby sprowadził bardzo złe skutki, gdyby nie takt i umiarkowanie obydwóch wodzów, polskiego i rosyjskiego, t. j. księcia Józefa i młodego Suwarowa. Traktat zawarty w Schoenbrun postanowił przyłączenie do księstwa warszawskiego całej nowej Galicyi i okręgu Zamościa, z dodaniem nadto dwumilowego okręgu koło Krakowa po prawym brzegu Wisły. Weszła w to Wieliczka ze swojemi kopalniami soli, których wytwory miały być dzielone między Austryę i Księstwo warszawskie[1]).

Układy terytoryalne nie mogły zadowolnić Polaków, oni zaspokoić ich nadziei; spodziewali się całej Galicyi, którą daanowali i której mieszkańcy zostali wobec Austryi skompromitowani; nie słuchano ich przedstawień i traktat zawarty powiększył liczbę naszych zawodów.

Armia polska, znacznie powiększona korpusami ochotników przybyłych na wezwanie jenerałów Dąbrowskiego i Za-

---

[1]) Opis szczegółowy tej kampanii wyszedł w książce Romana Sołtyka p. t. »Relation des opérations de l'armée aux ordres du Prince Poniatowski pendant la campagne de 1809en Pologne«. — Paris 1841. Gauthier Lagnionie.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

(Wedle współczesnego portretu Bacciarellego, sztychował F. John.)

jączka, wzmocniona darami zamożniejszych obywateli, została zreorganizowaną odpowiednio do nowego podziału. Cesarz Napoleon poczytywał Polskę jako pepinierę żołnierzy, nie troszcząc się więc o marzenia co do złączenia wszystkich prowincyi, zarządził podział wojsk na dwie armie:

Armia księstwa objęła:

12	pułków	piechoty po 3 bataliony . . .	28.367 ludzi.
6	»	kawaleryi po 4 szwadrony . .	5.908 »
1	»	artyleryi	2.620 »
		Razem . . .	36.895 ludzi.

Armia francusko-galicyjska:

5	pułków	piechoty po 3 bataliony . . .	16.583 ludzi.
10	»	kawaleryi po 4 szwadrony . .	8.610 »
		Razem . . .	25.193 ludzi.

Z tej ogólnej liczby 62.088, pozostawało 9.896 za granicą. Naczelnym wodzem tych armii i zarazem ministrem wojny księstwa był książę Józef Poniatowski.

Oprócz powyższych liczyło jeszcze osobno wojsko polskie 3 pułki piechoty i 2 kawaleryi legii nadwiślańskiej i pułk ułanów gwardyi, razem 8.000 ludzi, na żołdzie cesarza. Po ostatniej kampanii powrócił Dąbrowski do swojej poznańskiej dywizyi i dzielił czas między wojskowe obowiązki i zarząd Winnogórą. Tak zeszły lata 1810 i 1811.

Zbliżał się rok 1812. a wiadomości o olbrzymiem zbrojeniu się Francyi dochodziły nad Wartę i Wisłę. Wraz z rozpoznaniem śmiałych i ambitnych zamiarów Napoleona, stawiano sobie w Polsce nieobojętne pytanie, czy dla jej oswobodzenia podejmuje cesarz tak daleką wojnę z tak wielkiemi siłami! Zapaleńsi widzieli już armię francuską, zwalczającą wszelkie przeszkody odległości i klimatu, a docierającą do Dniepru i Dźwiny, by na tych granicacah ogłosić królestwo polskie z przed roku 1772, mające stanąć jako wieczysta zapora między Europą i Azyą. Rozważniejsi twierdzili, że ta

wojna będzie ściśle polityczną między Napoleonem a Aleksandrem, między zachodem a wschodem, że będzie wojną o cesarstwo świata; Polska zaś stanie się środkiem nie celem, i poniesie największe srogie ofiary. Na widok napływu wojsk i konwojów broni oraz żywności, zalegających wszystkie drogi Niemiec i Polski aż do Niemna, pytano się, jakim sposobem będzie można utrzymać setki tysięcy ludzi i koni w kraju tak biednym jak Litwa, ktorego część, a zwłaszcza południowa nad Prypecią, obejmowała tylko lasy, bagna i głębokie piaski. Wielu z naszych jenerałów, a pierwszy Dąbrowski, przerażeni byli takiem nagromadzeniem wojsk z różnych krajów i narodowości, jakiego przykład można było tylko znaleźć w historyi czasów Xerxesa lub Attylli. Znali oni Rosyę lepiej niż Bonaparte i widzieli, jakimi rozporządza środkami; znali ślepe posłuszeństwo żołnierzy, zdolność wodzów i energię ludu, trzymaną fanatycznem przywiązaniem ich do wiary; zmierzali nadto obszar i głębokość całego państwa. Byliby też nasi jenerałowie odradzali cesarzowi rozmiary takiej wojny, gdyby nie nadzieje pomyślnego zwrotu w naszej sprawie.

Książę Józef i Dąbrowski nie dawali się olśniewać. Napoleon miał z Polaków przy sobie: Sokolnickiego, księcia Eustachego Sanguszkę, hrabiego Paca i Kossakowskiego, a ci korzystali z każdej sposobności, by informować cesarza o stosunkach rosyjskich. Otoczeniu jego opowiadali o wojnach Batorego, Zygmunta III., Władysława IV., a nie przestawali przestrzegać, że zima jest najlepszym sprzymierzeńcem Rosyi. Doradzali, by armii za głęboko nie posuwać, zatrzymać ją na Dnieprze i Dźwinie, a po ufortyfikowaniu tych naturalnych granic, utrzymać Polskę poza niemi; cała kampania nie miałaby trwać dłużej, jak do Listopada. Jenerał Dąbrowski, znający gruntownie historyę Polski i wiedzący bardzo wiele o Rosyi, opanowany był najgorszemi przeczuciami; prosił też księcia Józefa, by uzyskał od Napoleona utrzymanie w zjednoczeniu armii polskiej i przeznaczenie jej do południowych prowincyi, t. j. na Wołyń, Podole i Ukrainę, bo to by spo-

wodowało powstanie tam ludności. Przedstawienia księcia zimno były przyjęte przez cesarza; niewzruszony w swoich postanowieniach jak przeznaczenie, rozprószył siły polskie między swoją armię, i Niemcowi, księciu Szwarzenbergowi powierzył działanie w południowych prowincych. W początku 1812. roku armia Księstwa warszawskiego, złożona z siedmnastu pułków piechoty i szesnastu kawaleryi, rozdzieloną została jak następuje:

Armia I. *Przy wielkiej armii.*

Korpus 5-ty z trzech dywizyj piechoty i 1 kawaleryi:

Główno-komenderujący: Książę Józef Poniatowski.
Szef sztabu: Jenerał Fiszer.
Komendant artyleryi: Jenerał Pelletier.
Szef inżynieryi: Pułkownik Mallet.

Dywizya XVI piechoty.

Jenerał komenderujący: Zajączek.
Jenerałowie brygad: Mielżyński, Paszkowski.
Pułkownicy: Zakrzewski, Stuart, Miaskowski.
Pułki: 3., 8., 15., batalionów 9, — armat 18.

Dywizya XVII piechoty.

Jenerał komenderujący: Dąbrowski.
Jenerał brygady: Pakosz.
» » Żółtowski.
Pułkownicy: Małachowski, Sierawski, Siemianowski, Hornowski.
Pułki: 1., 6., 14., 17. — batalionów 12 — armat 20.

Dywizya XVIII piechoty.

Jenerał komenderujący: Kamieniecki, zastąpiony po przejściu Niemna przez Kniaziewicza.
Jenerał brygady: Michał Grabowski.
» » Izydor Krasiński.
Pułkownicy: Stan. Potocki, Weissenhof, Ks. Czartoryski.
Batalionów 9 — armat 18.

Dywizya kawaleryi.

Jenerał komenderujący: Ignacy Kamiński.
Pułkownik strzelców konnych: Prebendowski.
» » » Dulfus.
» » » Kurnatowski.
Pułki: 1. 4. 5. — szwadronów 20 — armat 6.
Pułkownik 12. pułku ułanów: Ryszewski.
» 13. » huzarów: Tóliński.

Park artyleryi rezerwowej.

Komendant: Pułkownik Bontemps.
2 kompanie saperów — 12 armat.

Razem w korpusie 5-tym: 30 batalionów, 2 kompanie, 10 szwadronów i 74 armat.

W opisie tej kampanii podaje pułkownik Chambrey pod datą 14. Czerwca 1812. roku korpus ten na: 32.159 piechoty, artyleryi i inżynieryi, a na 4.152 kawaleryi, czyli razem na 36.311 wojska, które przeszło Niemen.

Armia II *Marszałka Macdonalda korpus X.*

Jenerał dywizyi: Grandjean.
Jenerał brygady: Bacheln.
» » książę Michał Radziwiłł.
Pułkownicy: Henryk Kamiński i Downarowicz.
Batalionów 9 — armat 12 — ludzi 8.180.

Armia III *Marszałka Wictora korpus IX.*

Jenerał dywizyi Girardin.
Trzech pułkowników.
Batalionów 9, armat 6, ludzi 6.630.

Armia IV *Gwardya marszałków: Bessières i Mortier.*

Jenerał dywizyi: Claparéde.
» brygady: Chłopicki.
Pułkownicy ułanów: Wincenty Krasiński i Stokowski.

Cztery pułki nadwiślańskie, 12 batalionów, 8 szwadronów, 11.040 ludzi.

Armia V *Korpus IV kawaleryi rezerwowej.*

Jenerałowie brygad: Dziewanowski i Turno.

Pułkownik 14. p. kirasyerów: Stanisław Małachowski.

Jenerałowie dywizyi: Latour i Rożniecki.

Pułkownicy: Trzciński, Trzecieski, Tarnawski, Radzimiński, Zawadzki, Ad. Potocki.

(Pułki: 2. 16. 15. 3. 7. i 11), 26 szwadronów, 12 armat, 5.000 ludzi.

Armia VI *Korpus I kawaleryi rezerwowej.*

Jenerał dywizyi: Nansouty.

» brygady: Niemojowski.

Pułkownicy 6-go i 8-go ułanów: Ks. Dominik Radziwiłł i Pągowski. — 8 szwadronów — 1.449 konnicy.

Nadto dodane były do korpusu marszałka Davoust dwa pułki kawaleryi, 9-ty ułanów pod Przychowskim i 10-ty huzarów pod Umińskim, oraz 5-ty pułk kawaleryi rezerwowej pod jenerałem dywizyi Montbrun. Dalej doliczyć należy 8-my pułk ułanów nadwiślańskich z Łubieńskim, który w połowie tej kampanii przybył z Hiszpanii i stanął w Zamościu. Wreszcie miały: Warszawa, Praga i Modlin zatrzymane załogi, liczące razem do 10.000 ludzi.

Wszystkie wyżej wymienione siły liczyły 83.160 ludzi, a znaczna ich większość przeszła przez Niemen.

Biedny kraj nasz, wycieńczony wojnami, przejściem wojsk w latach ostatnich, 1806, 1807 i teraz, musiał tyle wytrzymać i tylokrotnie kontyngent żołnierzy odnawiać. Były to niesłychane wysiłki, ale tego nam nie przyznano. Napoleon dał się słyszeć, żeśmy niedość zrobili, że cały naród jak jeden mąż nie stanął do walki. Uczyniliśmy wszystko, co tylko było możebne, pomimo niepewności położenia i zagadkowości Bonapartego; gdybyśmy zaś mogli byli i uczynili więcej, to klęski

ofiary i zniszczenia, jakie Bóg wówczas na nas zesłał, byłyby o tyle jeszcze większe.

Korpus V, do którego należała dywizya Dąbrowskiego, był z początkiem czerwca skoncentrowany między Modlinem a Warszawą. Wezwany do Augustowa, stanął tam 26. czerwca. Armia francuska przeprawiła się przez Niemen w nocy z 23. na 24. pod osobistem dowództwem cesarza. Korpus V wraz z pułkiem 8-ym westfalskim i 4-ym kawaleryi rezerwowej, pod komendą Hieronima Bonapartego przebył tę rzekę dopiero 30-go pod Grodnem, a było im przeznaczone działanie przeciw II armii rosyjskiej księcia Bagrationa i odcięcie tejże od I armii, prowadzonej przez Barclay de Tolly. Niewytłómaczone zadługie zatrzymywanie naszych korpusów pod Grodnem ocaliło II armię rosyjską, zagrożoną szybkim marszem marszałka Davoust na Mińsk i Mohilew. Po kilku potyczkach przedniej straży pod Mirem i Romanowem, przyspieszono pochód V korpusu, który dotarł do Mohilewa późno i w zredukowanej liczbie, bo marsz forsowny przez lasy, moczary i piaski, przerzedził szeregi maruderami i chorymi.

Dywizya Dąbrowskiego, wzmocniona brygadą kawaleryi i ułanami Dziewanowskiego, wysłaną została na zdobycie twierdzy w Bobrujsku, zajęcie jej i trzymanie w szachu rosyjskiego korpusu jenerała Hertla, stojącego w okolicy Mozyra. Korpus V ruszył po kilku dniach wypoczynku ku Smoleńskowi do wielkiej armii, z którą potem walczył wszędzie i odznaczył się pod Moskwą (Borodiną), Wiaźmą i nad Berezyną, a przeszedł przez wszystkie katastrofy i wszystkie koleje, przez jakie tej armii przejść było przeznaczonem. Dąbrowski staczał wtenczas mniejsze bitwy pod Bobrujskiem i wytrzymywał ruchy Hertla. Nie stąd jednak przyjść miało największe niebezpieczeństwo! Admirał Czyczagow, dowodzący armią mołdawską, połączył się z wołyńską jenerała Tomaszowa i zdał komendę jenerałowi Sackenowi. Ten, zboczywszy do Brześcia litewskiego, i zaalarmowawszy Warszawę podjazdem konnicy, przeciwstawił część armii księciu Szwarcenbergowi i korpu-

5*

sowi saskiemu jenerała Reynier, a sam przerzucił się do Mińska, zapełnionego prowiantami przy garnizonie pod jenerałem Bronikowskim. Przeciął tem komunikacyą dla armii francuskiej, cofać się mającej od Moskwy i stworzył jej nader krytyczne położenie. Zaskoczony Bronikowski zawezwał posiłków od Dąbrowskiego, zajmującego obserwacyjne stanowisko nad Bobrujskiem w Świsłoczy, nad dolnym biegiem Berezyny. Oceniając ważność chwili, przerzucił Dąbrowski wojsko do Ihumenia, skąd mógł je skierować do Mińska lub Boryszowa, stosownie do potrzeby; sam pospieszył dla osobistego porozumienia się z Bronikowskim i wysłał zawiadomienie o stanie rzeczy do marszałka Oudinot.

Straż przednia admirała, który opuścił Brześć, pod komendą jenerała Czaplica, podeszła w Słonimie formującą się przy jenerale Konopce gwardyę litewską i zadała jej znaczną klęskę, biorąc w niewolę Konopkę i wielu oficerów. Jenerał Lambert zajął Nieśwież i zdążał do Niemna, spotkawszy w Nowym Sworzynie wysłanego z Mińska Koszeckiego. Gdyby pomyślano o nadaniu porządnej dyrektywy operującym wojskom na Litwie, należało się zaraz po wyruszeniu armii admirała z Brześcia, skoncentrować w Mińsku lub Bobrujsku następujące korpusy: garnizon z Mińska, 3.000, Koszeckiego 4.000, Dąbrowskiego 7.000, Loison 10.000, Oudinot 10.000, coby uczyniło 34.000 i 80 armat.

Znaczne te siły mogły być zgromadzone najpóźniej w ciągu dni ośmiu, bo tyle drogi miały najdalej, a trzy dni najbliżej stojące; admirał zaś potrzebował na swój przemarsz co najmniej dni jedenaście. Można więc było uprzedzić i zatrzymać wojska rosyjskie, i w Mińsku lub Boryszowie doczekać się armii Napoleona. Nic takiego nie zarządzono, a to zaniedbanie pociągnęło za sobą najopłakańsze skutki dla całej, nieszczęśliwej armii.

Jenerał Bronikowski, pierwszy w Mińsku zaalarmowany, wysłał Koszeckiego z czterotysięcznym korpusem do Nowo-Sworzynia dla obrony przejścia Niemnu; ten jednak zaatako-

wany przez Lamberta, nie dorównał jego siłom przy źle broniącym się, świeżo zaciężnym żołnierzu. Kossecki cofnął się do Kojdanowa nie obroniwszy przejścia Niemnu, poczem stała się już niemożliwą obrona Mińska i nagromadzonych tam zapasów. Można było jednak jeszcze utrzymać pozycyę Boryszowa i obronić most na rzece; należało ku temu uprzedzić marszałka Oudinot, będącego niezbyt daleko, należało przyspieszyć marsze Dąbrowskiego i nie zatrzymywać go w Ihumeniu, oraz rozkazać Koszeckiemu uderzenie na Mińsk, opróżnienie go i zajęcie mostu w Borysowie. W trzech dniach można było mieć razem 20.000 wojska i 60 armat w miejscu zagrożonem i zapobiedz nieszczęściom jakie nastąpiły. Byłoby przepadło może wiele z zapasów nagromadzonych w Mińsku, lecz ta strata nie miała tej wagi, co uwolnienie jedynego odpowiedniego miejsca do przejścia armii. Zamiast takich zarządzeń, nakazano tylko Kosseckiemu cofnięcie się do Kojdanowa, gdzie powtórnie przez Lamberta pobity, stracił cały korpus i sam jeden dostał się do Mińska. Tam zastał Dąbrowskiego, który natychmiast pospieszył do Ihumenia, żeby najkrótszą drogą skierować swoją dywizyę na Borysów. Przybył tam także Bronikowski po opuszczeniu Mińska, zebrawszy 3.000 wojska. Miasto to zajął jenerał Lambert, pozostawił straż przy magazynach i ruszył do Borysowa. Dnia 21. listopada wieczorem zameldował Dąbrowskiemu oficer głównego sztabu, że dywizya stanie tej nocy nad szańcami mostu, gdzie jenerał liczył na obecność marszałka Oudinot. Byłoby wiele uratowanego, gdyby był Dąbrowski zastał silną pomoc przy szańcach, to jest gdyby były wydane odpowiednie ku temu rozkazy; ale zadowolniono się wysłaniem tam jednego batalionu z 95. pułku. O północy przybył Dąbrowski i nie zastał nawet nikogo, coby mógł wskazać główne posterunki okopów i miejsca, gdzie miały stanąć bateryе; jak więc mógł, w ciemnicy, tak ustawił dywizyę pod gołem niebem przy drodze do Zembina, na prawo od szańców mostowych. Miał przy sobie tylko 4.500 ludzi, zostawił jenerała Pakosza jako straż

tylną, a reszta pod Żółtowskim dopiero zdążała, lecz na tę noc przybyć jeszcze nie mogła. Nad ranem szańce zostały zaatakowane przez jenerała Lamberta, mającego na zawołanie korpus jenerała Langerona do pomocy. Wyżej wspomniany batalion 95. pułku dał się podejść i poszedł w rozsypkę, a straż przednia rosyjska byłaby się łatwo dostała do Borysowa, gdyby nie rychły ratunek, z jakim pospieszył batalion Wirtemberski, odpierający Rosyan. Dywizya Dąbrowskiego także nagle napadnięta, znalazła się na chwilę odcięta od mostu i gdyby nasz jenerał nie miał tej wiedzy wojskowej i doświadczenia, które cechują wielkiego wodza, mogło być jego wojsko wielce narażone. W tem niesłychanie trudnem położeniu zdecydował się Dąbrowski na wielki wysiłek, a to na zmianę frontu i rozciągnięcie lewego skrzydła na flanki. Manewr się powiódł, bo o godz. 11. lewe skrzydło złączyło się z batalionem wirtembergskim, a w godzinę potem stanęło wojsko przed mostem po obydwóch stronach głównej drogi. W ślad za tem uwolnił jenerał swój park, umieszczając go na tyłach Borysowa i ustawił sześć armat na początkach śródmieścia w stronie rzeki tak, by flankowały most, zasłaniając przewidywany odwrót. Tymczasem, wziąwszy górę nad prawem skrzydłem Dąbrowskiego, zdołał jenerał Lambert ustawić baterye groźną dla Polaków i mogącą poddać most zniszczeniu; należało mu przeciwstawić inną baterye i to się dało wykonać. Podczas tej walki artyleryi nadeszła straż tylna dywizyi z jenerałem Pakoszem i rozpędziła oddział rosyjski, otaczający karczmę opodal od mostu. Po stronie znów przeciwnej pułkownik Sierawski uderzył najprzedniejszemi kompaniami 6. pułku na 14. pułk rosyjski, za daleko się posuwający. Później, odcięty od dywizyi, nie mógł już Sierawski wziąć udziału w bitwie, przeszedł po lodzie na drugą stronę Berezyny i przez to samo wyborowego oddziału tego brakło jenerałowi Dąbrowskiemu. Tak trwała walka z obustronną zaciętością do godziny 5-tej popołudniu, aż wreszcie po dwóch starciach, przyczem w pierwszem jenerał Lambert odniósł

ciężką ranę, trzecie starcie ze świeżymi oddziałami jenerała Langerona zdecydowało o rezultacie. Po zaszczytnej ze wszech miar obronie dywizya Dąbrowskiego poszła w rozsypkę; część piechoty i artyleryi wraz z kawaleryą zdołała przejść mostem, lecz ścigana przez konnych strzelców rosyjskich, wpadła w wielkiem zamięszaniu w środek miasta. Nie wiele brakowało, by Dąbrowski nie został wzięty w niewolę; jenerał Dziewanowski odniósł ciężką ranę od granatu, a straty dywizyi doszły do 3.000 ludzi z jeńcami. Batalion 5., który pozostał w tyle, uniknął spotkania i przyłączył się do reszty dywizyi Dąbrowskiego w Niemanicy. Marszałek Oudinot dopiero nazajutrz dowiedział się o katastrofie, ruszył więc zaraz do Niemanicy, gdzie przyłączył do swych sił dywizyę Dąbrowskiego i garnizon Mińska.

Admirał Czyczagow pozostawał w niepewności co do ruchów marszałka Oudinot, rozkazał więc przedniej swojej straży, dowodzonej przez jenerała Pahlena, by zię zwróciła ku Bobrujskowi. Pahlen nie zachował w pochodzie najmniejszej ostrożności i wpadł niespodziewaie na dywizyę Dąbrowskiego, stanowiącą straż przednią armii marszałka, zdążającej do Boryszowa. Walka wybuchła bezzwłocznie, a zwycięscą był Dąbrowski; rosyjski oddział stracił przeszło tysiąc ludzi, sześć batalionów strzelców zdołało umknąć do Staro-Borysowa a wszelkie zapasy furgonowe pozostały w rękach Dąbrowskiego i korpusu Oudinota. Most jednak, cel tej bitwy, został stracony, bo Rosyanie przecięli go i spalili, ustawiając na swoim brzegu rzeki liczną artyleryę [1]).

Straciły więc armie nasze jedyny punkt łatwiejszego przejścia rzeki, jaki istniał. Cesarz Napoleon zawiadomiony o nieszczęściu, aczkolwiek mocno niem dotknięty, wydał ze zwykłą sobie rzutkością rozkazy, zmierzające do zaradzenia złemu; w tym celu wysłani zostali jenerałowie Chasseloup

---

[1]) Szczegóły rozpraw pod Borysowem, jak i liczne inne, polegają na opowiadaniach jenerała Dąbrowskiego i rozmowach z autorem niniejszych wspomnień.



POWROT ARMII N.

(Wedle obrazu



POLEONA Z ROSYI.

ma Meissonier).

i Ebli do postawienia dwóch mostów, o dwie mile w górę od Borysowa naprzeciw wsi Studzianka, smutnie pamiętnej wypadkami, jakie tam przydarzyły się.

Jenerał Dąbrowski postępujący z marszałkiem Oudinot, doszedł do Studzianki dnia 26-go listopada, zastał już jeden most gotowy i przeprowadził swój korpus na prawo od drogi z Zembina do Boryszowa, zajmując pozycyę w lesie sosnowym. Marszałek dzień przedtem był pod wsią Bryl, gdzie zaatakował rosyjski korpus jenerała Czaplica i odparł go aż do Stachowy. Ranny w tej bitwie Oudinot, kazał się przewieść do miasteczka Pleszczewice, przy drodze do Wilna.

Marszałek Ney objął dowództwo wszystkich wojsk po prawym brzegu Berezyny naprzeciw armii admirała Czygagowa, marszałek Victor zaś dowodził korpusem IX na lewym brzegu, przeciw armii Wittgensteina. Gwardya została w rezerwie przy mostach, pod bezpośredniem dowództwem i rozkazami cesarza. Armia francuska zebrana dnia 26. listopada liczyła 25.700 piechoty i 4.000 kawaleryi, czyli razem 29.700 bojowników, w czem Polaków była prawie czwarta część, bo 6.000 piechoty i 800 kawaleryi.

W błąd wprowadzony manewrami Napoleona podczas budowy mostów, a jeszcze bardziej zmylony fałszywemi wskazówkami marszałka Kutuzowa, dał admirał swojej armii wprost przeciwną pozycyę i nazajutrz dopiero spostrzegłszy błąd, skierował ją całą na spotkanie armii francuskiej, zajmującej pozycyę pod Brylem, po obu stronach głównej drogi z Wilna do Borysowa; a zaraz dnia 28. listopada nad ranem silny atak przypuścił.

Dywizya Dąbrowskiego ustawiła się po lewej stronie drogi, a reszta piątego korpusu i legia nadwiślańska po prawej. Ognie karabinowe zagrzmiały na całej linii, a Dąbrowski dowodząc z szablą do góry wzniesioną, otrzymał kulą ranę w rękę i musiał z placu boju ustąpić. Żal mu się zrobiło szabli pamiętającej wszystkie przygody legionów i miał ją za straconą. Adjutant jednak jego, młodziutki Franciszek

[illegible]

[illegible] kampania [illegible]
[illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible] zaniu [illegible]

pa-
lin
ch
e-
t-
:u
v,
n
-
s
!

zasłonił? Czy po takim upadku zdoła się jeszcze podnieść zwycięsca dotychczasowy i stanąć nad Wisłą? O ile bowiem wywyższenie się tego człowieka przeszło przez różne stopnie aż do tej przerażającej i zawracającej głowę wyżyny, jakiej nikt nie dopiął, o tyle zanik potęgi, teraz rozpoczęty, dochodził do kresu. Miał jednak jeszcze kosztować dużo krwi i łez ludzkości, a w niej i Polaków.

Cesarz Napoleon przejechał przez Warszawę, zatrzymując się tylko kilka godzin u swego ambasadora, któremu nie taił klęski, ale zachęcał do nowych wysiłków, zapewniając, że wróci nad Wisłę. Obietnicy tej nie miał już wykonać. Z Warszawy przez Drezno przybył do Paryża, wcale tam jeszcze nie oczekiwany, a przybył zaledwie poprzedzony okropną wieścią, że Francya już niema armii!

Książę Poniatowski dostał się szczęśliwie do Wilna, skąd przejechał do Olity dla przejścia Niemna i wrócił do Warszawy. Tę samą drogę przebyła reszta wszystkich polskich korpusów, najtroskliwiej przez oficerów zebrana i w porządku partyami przeprowadzona. Tyczy się to zwłaszcza artyleryi, z której pozostawiono w drodze tylko trzy armaty, a jednę pożyczono wice-królowi włoskiemu, podczas gdy armia francuska z tysiąca ani jednej nie uratowała. Przy końcu grudnia około 6.000 polskich żołnierzy z ostatniej kampanii zebrało się nad Wisłą. Książę Józef nie omieszkał natychmiast zająć się ich organizcyą, uzbrojeniem i umundurowaniem, bo stan opłakany, w jakim powrócili, nie dałby się opisać. Dla przypodobania się Napoleonowi utworzono nowy korpus lekkiej kawaleryi, podobny do konnicy kozackiej, która Francuzom dała się bardzo we znaki.

Rząd Księstwa warszawskiego uchwalił natychmiastowy zaciąg kawaleryi w liczbie 10.000, postawić się mający na koszt województw, z tem zarządzeniem, że jeden kawalerzysta przypadał na 50 dymów. Usłuchać jednak mogły tylko Kaliskie, Krakowskie, Poznańskie i Radomskie, dostarczając 6.000 ludzi i koni, bo inne zajęte przez wojska nieprzyjaciel-

skie, nie mogły poboru dokonać. Potrzebnem też było zaopatrzenie fortec w załogi i w uzbrojenie. Dostał więc Modlin garnizon nowego pułku litewskiego oraz kilka zapasowych bateryi pod komendą jenerała Daendelza. Do Zamościa przeznaczono jenerała Hauke'go z 13. pułkiem polskim.

Wojska rosyjskie pod Kutuzowem, Sackenem i Wittgensteinem, długo nie pozostały nad Niemnem, bo po kilku dniach wypoczynku wyruszyły, grożąc Warszawie.

Z wielkiej armii Bonapartego pozostawały trzy korpusy, które w całem dziele zniszczenia nie brały udziału i w niczem nie zostały dotknięte, a były to: korpus austryacki Szwarzenberga, saski Reyniera z francuską dywizyą Durutha, i korpus marszałka Macdonalda z posiłkowym pruskim Yorka pod Rygą i z polskim oddziałem jenerała Grandjean pod Gdańskiem. Dwa pierwsze kopusy cofały się powolnie, omijając Rosyan, by osłaniać Warszawę. Liczyły one wprawdzie 40.000 wojska, lecz dla obronienia stolicy walka była niezbędną, a zanadto wątpliwym był sprzymierzeńcem wybrany przez Napoleona książę Szwarzenberg, by można było spodziewać się po nim stoczenia bitwy i narażenia powierzonego mu wojska; zadecydowano przeto opróżnienie Warszawy i Rosyanie zajęli ją dnia 8. lutego 1813 roku.

Na kilka dni przedtem zgromadził książę Poniatowski wojska wszystkie, jakiemi mógł rozporządzać, oraz wszystkich zdolnych do służby, choćby nieuzbrojonych, i wyprowadził zebrany korpus do Częstochowy; tam zostawił załogę, przeszedł nad Pilicę i potem ku Krakowowi, a w pobliżu tego miasta przedsięwziął organizacyę i uzbrojenie.

Podczas tego, z zaledwie wygojoną ręką, udał się jenerał Dąbrowski do Kalisza, by objąć swoją dywizyę, a stamtąd wyruszył tego dnia, w którym jenerał Reynier miał stoczyć walkę przeciw jenerałowi Wintzingerode. Czyniąc wysiłki, mógł był Dąbrowski zdążyć do Częstochowy i swoją czterotysięczną dywizyą powiększyć dwunastotysięczny korpus księcia Józefa, lecz z jednej strony nie bardzo spieszył z oddaniem

ponownem siebie pod komendę księcia, a z drugiej byłby zanadto naraził swoją małą i źle zorganizowaną dywizyę przez nieuniknione po drodze spotkanie. Zakwaterował się więc w Głogowie na Śląsku i tam w ciągu kilka tygodni uformował dwa pełne pułki piechoty, dwa ułanów i bateryę konnej artyleryi, razem 5.200 ludzi. Jenerał Cichocki objął tu, po powrocie z Hiszpanii, komendę piechoty; jenerał Krukowiecki kawaleryi, pułkownik Siemiątkowski jeden pułk, a Kostanecki drugi pułk ułanów, szef zaś szwadronu, Szwerin, dowodził artyleryą. Dywizya ta nie wzięła udziału w bitwach pod Lützen dnia 2. maja i pod Budziszynem dnia 21. maja 1813 roku, ale dopiero po zawieszeniu broni zbliżyła się do Elby.

Wspomnieliśmy, że książę Poniatowski zajął był pozycyę między Pilicą a Krakowem; otóż postępował za nim korpus austryacki, stając między wojskiem polskiem a rosyjskiem, unikając wszelkiego spotkania, ale przeszkadzając takowemu między nieprzyjacielskiemi wojskami. Austryacka polityka zaczynała być zmienną; z roli sprzymierzeńca przeszli Austryacy do roli protektora, a udając, że chcą nas bronić, starali się już stanąć jako zbrojni pośrednicy. Po Szwarzenbergu objął komendę jenerał Frimont, a posłuszny otrzymanym wskazówkom sprzeciwiał się ile mógł zbrojeniu korpusu Poniatowskiego, pchając go od Pilicy do Wisły, aż wreszcie podstępnie zaproponował mu przepuszczenie naszej armii przez terytoryum austryackie dla zbliżenia jej do Elby, gdzie po zwycięstwie pod Lützen zebraną była armia francuska.

Widział książę Józef coraz jaśniej, iż Polska niczego już prawie od cesarza Napoleona oczekiwać nie może, lecz wierny sztandarowi, postanowił bez względu na skutki nie odłączać spraw wojska, któremu przewodził, od losów cesarza.

Mógł był pozostać w pobliżu Krakowa, powiększyć korpus i stać się groźnym armii rosyjskiej, kierującej się od Wisły ku Odrze; była ona mocno osłabioną od roku zeszłego i miała w tej okolicy tylko sześciotysięczny korpus Sackena, a temu byliby nasi dali radę; ale Prusy oświadczyły się prze-

siw Francyi i mielibyśmy do zwalczenia dwóch nieprzyjaciół, a nawet trzech ewentualnie, przy niezdecydowanem wówczas jeszcze postępowaniu Austryi. Musiał więc Poniatowski postawić krok stanowczy, i zawiadomił króla saskiego o trudnem położeniu, w jakiem się znalazł. Król zasięgnął zdania Napoleona i zawarł konwencyę z cesarzem austryackim, umożliwiającą przejście korpusu do Saksonii.

Wymarsz wojsk naszych z Krakowa dał powód do scen rozdzierających; opuszczaliśmy miasto zdobyte krwią naszą w roku 1809, bez nadziei ujrzenia go kiedykolwiek. Załogi Gdańska, Modlina i Zamościa, miały już odtąd same tylko reprezentawać sztandar narodowy na polskiej ziemi. Ta jeszcze ofiara, po tylu innych, była nam przeznaczoną!

Zaledwie cesarz Napoleon powrócił z lodów Rosyi do Paryża, rozpoczął natychmiast starania i wysiłki nadzwyczajne dla stworzenia nowej armii, i wtenczas rozwinęła się w całej pełni potęga jego geniuszu. Francya usłuchała go, a otrząsnąwszy się rychło ze smutków i przygnębienia, z ogromu strat i ofiar poniesionych, z zapałem odpowiedziała na ponowne życzenia cesarza.

Wrogowie Napoleona nie przypuszczali, by mu możebnem było rychłe podniesienie oręża po doznanych klęskach, lecz pomylili się w swoich poglądach, gdyż Francya była jeszcze silną i mogła dać tego dowody. Gwiazda Bonapartego miała ponownie zabłysnąć jasnem światłem w oczach zdumionej Europy, lecz niestety, nie na długo!

W cztery miesiące postawił Napoleon nową armię, młodą wprawdzie, bo większość jej stanowili młodzieńcy o dwudziestu latach, lecz już wśród kwietnia zjawił się z nią w Saksonii, na polach pierwszych swoich zwycięstw.

Dwie stanowcze wygrane, pod Lützen dnia 2. i pod Budziszynem dnia 21. maja, zapewniły mu taką wyższość nad połączoną armią prusko-rosyjską, że zmusił ją do układu, zazawartego dnia 4. czerwca w Poiszwitz na Śląsku, postana-



WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

1. Huzar. 2. Oficer artyleryi konnej. 3. Generał brygady. 4. Oficer grenadyerów. 5. Artylerzysta pieszy (leżący).

wiającego zawieszenie broni, podczas którego omawiane być miały warunki pokoju.

Gdyby się był wówczas jeszcze znajdował korpus księcia Poniatowskiego w ostatnich swoich pozycyach pod Krakowem, byłoby to niewątpliwie wpłynęło na warunki o zawieszeniu broni i to z niekorzyścią dla sprzymierzonych; ale los inaczej zdecydował, gdyż książę Józef już przeprowadził wojska swoje przez Galicyę i Morawy, zbliżając się do miejsc wyznaczonych mu przez Napoleona.

Stanąwszy w Saksonii, otrzymał Poniatowski rozkazy cesarza, po myśli których uformował dwa polskie korpusy, a to: ósmy piechoty i czwarty kawaleryi rezerwowej z następującym rozdziałem komend:

Korpus VIII

Głównokomenderujący: książę Poniatowski.
Szef sztabu głównego: jenerał Różniecki.
Komendant artyleryi: pułkownik Retel.
» inżynieryi: pułkownik Mallet.
» parku: pułkownik Bontemps.

Dywizya I

Komenderujący: jenerał dywizyi Kamieniecki.
Jenerałowie brygad: Małachowski i Sierawski.
Pułkownicy: Piotrowski, Straszewski, Wierzbiński.
(Pułki 1., 12. i 15.).

Dywizya II

Komenderujący: jenerał dywizyi Izydor Krasiński.
Jenerałowie brygad: Stefan Grabowski, Paszkowski.
Pułkownicy: Bolesta, Malczewski, Ostrzeszowicz.
12 batalionów, 6 bateryi, 36 armat. Pułki 4., 8. i 16.

Straż przednia korpusu:

Jenerał brygady: Umiński.
Pułkownik Krakusów: Rzuchowski.

Pułkownik kirasyerów: Dziewoński.
Razem w korpusie VIII: 10.810 ludzi.

Korpus IV

Głównokomenderujący: hrabia de Valmy.

Dywizya I

Komenderujący: jenerał dywizyi, książę Sułkowski.
Pułk 5. strzelców konnych — Kurnatowski.
» 3. ułanów — Oborski.
» 6. » — Suchorzewski.

Dywizya II

Komenderujący: jenerał dywizyi Sokolnicki.
Pułk 8. ułanów — Antoni Potocki.
« 16. ułanów — Tarnowski.
» 13. huzarów — Sokolnicki.
Dwie konne bateryе, 18 szwadronów, 3.600 ludzi.

Do tych dwóch korpusów doliczyć należy: 1) Dywizyę Dąbrowskiego w Wittembergu, 5.200 piechoty, kawaleryi i artyleryi; 2) Pułk ułanów Krasińskiego, 900 ludzi; 3) Batalion grenadyerów przy starej gwardyi z szefem Curtiusem, 700 koni; 4) Pułk 7. ułanów nadwiślańskich Stokowskiego, 600 koni; 5) Pułk 17. ułanów Dwernickiego, 400 koni; czyli razem 22.200 wojska polskiego przy wielkiej armii. Wspomnieć należy, że w Gdańsku, Modlinie i Zamościu pozostawało przeszło 15.800 załogi, a okaże się, że pomimo tylu klęsk i wycieńczenia zdołało Księstwo warszawskie wystawić jeszcze w roku 1813. przeszło 38.000 wojska.

Jak powiedziano wyżej, w Poiszewie uchwalono w dniu 4. czerwca zawieszenie broni między armiami Napoleona i złączoną prusko-rosyjską. Nieszczęsnym był ten krok, gdyż stał się początkiem upadku cesarza. Zawieszenie broni było postanowione do 26. lipca, a Napoleon spodziewał się, że przez te dwa miesiące dokończy olbrzymich zbrojeń; pozostawiał

nadto wolne pole układom pokojowym, do których miano przystąpić w Pradze za pośrednictwem Austryi. Wiadomo, że te nie doszły do skutku z powodu uporu cesarza co do ustępstwa o ujście Elby, co do Iliryi i protektoratu nad konfederacyą nadreńską. Z Księstwa warszawskiego zrobił cesarz ofiarę, nie troszcząc się o dalsze jego losy, sprawa polska przeto nie była przeszkodą w zawarciu pokoju.

Zawieszenie broni przedłużono do połowy sierpnia, a przez ten czas Austrya zdeklarowała się przeciw Francyi i dołączyła swoje wojska do prusko-rosyjskich.

Książę Poniatowski znajdował się wówczas ze swoim korpusem w Saksonii, a jenerał Dąbrowski z dywizyą w Magdeburgu.

Wspomnieniami, które określamy, nie może być objęty cały przebieg tej pamiętnej kampanii; mówimy o Henryku Dąbrowskim, więc zatrzymywać nam się przeważnie przychodzi nad jego działalnością i nad wypadkami jego osoby, jemu bliższych, oraz wojsk polskich dotyczącymi; te zaś już mniej znaczną rolę miały nadal odegrać na tak rozległem polu wojen.

W przeciągu sierpnia i połowy września stoczono pięć walnych i nader krwawych bitew, a to pod Dreznem, Culm, Gross-Beeren, Katzbach i Dennevitz. Prócz pierwszej, która była jakby ostatnim blaskiem tryumfów Napoleona, tamte zakończone zostały ciężkimi ciosami i zupełną utratą wojennego uroku Francyi. W ostatniej z tych bitew brał udział Dąbrowski ze swoją dywizyą pod jenerałem Reynier, i korpus ten najmniej ucierpiał. Obydwa pułki ułanów polskich znalazły się w wielkiem niebezpieczeństwie po za linią Prusaków, którzy znacznemi siłami wszelkiej broni zaczęli je otaczać; dzięki jednak roztropnej i nadzwyczaj śmiałej komendzie Siemiątkowskiego i Kostaneckiego, przebili się ściśniętemi kolumnami przez szeregi nieprzyjaciela, zdumiewając go zuchwałą odwagą. Pułkownik Kostanecki zginął, lecz straty w obydwóch pułkach były nieznaczne.

W początkch października pozostawało już tylko Drezno w rękach Francuzów, jako centrum ich ruchów; nie tu jednak miały się rozstrzygać dalsze, może ostateczne ich losy, bo Lipsk był w owej chwili celem wojsk sprzymierzonych. Po wyczerpaniu różnych strategicznych kombinacyi postanowił Napoleon rzucić się w kierunku Duben i Wittemberg nad dolną Elbą i stanąć w stosownej chwili naprzeciw śląskiej armii, dowodzonej przez Blüchera. Ten jednak zdążał już do złączenia się z armią północną, będącą w marszu do Lipska, dokąd też skierowane zostały wojska czeskie. Armiom tym przeciwstawił cesarz Napoleon: korpus ósmy Poniatowskiego, drugi Victora, piąty Lauristona, czwarty Valmy i kawaleryę Latour-Maubourga, razem 45.000 wojska pod naczelnymi rozkazami króla Neapolu; sam zaś cesarz kierował głównemi siłami na Duben.

W tym pochodzie najlepiej przedstawiała się dywizya Dąbrowskiego, która idąc na przodzie armii, pierwsza weszła do Duben po ustąpieniu Blüchera z tej miejscowości. Napoleon zamierzał przerwać pierścień wojsk sprzymierzonych, okrążających Lipsk, więc wysłał marszałka Ney'a z korpusami: III, IV i VII, z 2-gim i 3-cim pułkiem kawaleryi, oraz z dywizyą Dąbrowskiego, by lewą stroną Muldy a prawą Elby dotarli do Dessau, a jednocześnie rozkazał marszałkowi Marmont'owi, by się tam udał z VI korpusem. Cesarz z korpusem Macdonalda, ze starą i młodą gwardyą, zostawiwszy (co było wielkiem błędem) marszałka St. Cyr z dwoma korpusami w Dreznie, przybył dnia 10. października do Duben i tam oczekiwał wiadomości od rozesłanych adjutantów.

Myśl uderzenia na Berlin nie opuszczała wówczas cesarza. Ney przeznaczył jenerała Reynier z dwoma korpusami i z dywizyą Dąbrowskiego do przejścia Wittembergu i zniszczenia mostu armii północnej, a sam przedsięwziął podobne zadanie z mostami wojsk śląskich w Wastenbergu i na Muldzie.

Reynier z Dąbrowskim wywiązali się z zadania zwycięsko, pobiwszy pruskiego jenerała Thumena i kilka innych

spotkacych oddziałów, przez co zdawała się być otwartą Napoleonowi droga do Berlina. Inne jednak nadeszły wieści: oto wielka armia czeska zbliżała się do Lipska, tak jak armia śląska do Włoch. Armia króla Neapolu nie mogła, nawet z korpusem Augereau, stawić czoła tak przeważającym siłom; pozostawało więc Napoleonowi albo odwołanie go do siebie i zaniechanie Lipska, albo pospieszenie z pomocą, zanim się te dwie armie zdołają połączyć. Cesarz powziął to drugie postanowienie i natychmiast skierował na Lipsk wszystkie korpusy z nad Elby i Muldy.

Francuzi stoczyli dnia 16. października bitwę pod osobistą komendą cesarza z armią czeską, dowodzoną przez księcia Szwarzenberga. Korpus VIII księcia Józefa Poniatowskiego i IV kawaleryi pod Valmym, obydwa złożone z Polaków, odegrały dnia tego znaczącą rolę, obroniwszy prawe skrzydło i zapewniwszy armii wolność obrotów w środowisku nak Pleizą.

Tego samego dnia było znaczne starcie armii śląskiej Blüchera z korpusem marszałka Marmonta, wzmocnionym dywizyami Delmara, Dąbrowskiego i kawaleryą księcia Padwy. W walce tej, w której przewaga nieprzyjaciela była przygniatającą, znalazła się dywizya Dąbrowskiego pod wsią Wideritz naprzeciw korpusu rosyjskiego jenerała Langerona, o sile 25.000 ludzi. Z początku musiała nasza dywizya ustąpić, lecz przy pomocy Delmara odparto Rosyan do ich pierwotnej, a oddalonej, pozycyi; Prusacy jednak z Yorkiem przeważyli wygraną dla sił sprzymierzonych i nasi cofnęli się ku Lipskowi. Dąbrowski zatrzymał się w Pfafenkopen, naprzeciw miasta, pod bramą zwaną Gerberthor [1]).

Obustronne straty tych dni były znaczne i prawie jednakowe, bo blisko 8.000 zabitych i rannych. Dywizya Dąbrowskiego straciła do 800 ludzi, przeważnie piechoty, bo ka-

---

[1]) Sprawozdania niemieckie o tej bitwie podnoszą waleczność i nieustraszoną odwagę żołnierzy Polaków.

walerya mniej w tej bitwie ucierpiała. Dzień następny był wypoczynkiem, a cesarz wypełnił go wyrównaniem pozycyi wojsk i rozdaniem odznaczeń, z których pierwszem była nominacya księcia Józefa Poniatowskiego marszałkiem Francyi w nagrodę jego zasług. Wieczorem ruszył Napoleon wojska, zbliżył je do Lipska i otoczył miasto. Jednocześnie mniej spokojnie działo się po drugiej stronie marszałka Marmonta, gdyż rozhukany jego przeciwnik zepchnął go ze wszystkich pozycyi na prawym brzegu Pleissy i wtłoczył do Lipska. Jenerał Dąbrowski zajmował na przedmieściu place i ogrody, z których bronił się walecznie do późnego wieczoru: wioski zaś zapełnione oddziałami Marmonta, musiały być opróżnione, a korpus III kawaleryi, księcia Padwy, rozprószony został przez Wasilczykowa i odparty aż po za bramę »halską«.

Zdaje się, lecz stwierdzonem to nie zostało, że ułani Krukowieckiego brali udział w tej bitwie, a on nazajutrz udał się po rozkazy do księcia Józefa, aczkolwiek podlegał Dąbrowskiemu; znany on był z nieposłuszeństwa szefom; Dąbrowski w tym ważnym dniu znalazł się bez tej brygady. Niezwykłe wysiłki stron obydwóch i olbrzymie siły walczących, upamiętniły tę walkę, nazwaną przez Niemców »wojną ludów«.

Jenerał Dąbrowski ścierał się po raz drugi z częścią armii śląskiej koło bramy »halskiej«, a książę Józef bronił Pleisy; obydwaj, jak zawsze, wywiązując się najchlubniej z zadania. Południowa okolica Lipska była dnia tego polem najzacieklejszej walki, a po całodziennej strasznej kanonadzie pozycye te zostały przy Francuzach; na północy zaś miasta walczyły korpusy Marmonta i Reyniera przeciw Blücherowi i księciu Bernadottemu.

Tutaj to przydarzyło się, wstydem okryte, przez własnego króla potępione a dla Francyi zgubne, haniebne przejście wojsk saskich do przeciwnego, dotąd nieprzyjacielskiego obozu; ta zdrada rozstrzygnęła o wyniku bitwy.

Zarządzony późnym wieczorem odwrót trwał przez całą noc, ale najprostsze nawet środki ostrożności nie były przed-

sięwzięte dla bezpiecznego przeprowadzenia tak znacznej ilości wojsk, armat, parku i amunicyi; jedyne przejście mógł stanowić most na Pleisie, a ten został za wcześnie wysadzony w powietrze, powodując klęskę i zniszczenie. Któż nie zna szczegółów i skutków tej katastrofy? Czyż trzeba przypominać koniec księcia Józefa Poniatowskiego, tego bohaterskiego wodza naszego i marszałka Francyi? Każdy pamięta jak zginął, wołając: »Bóg mi powierzył honor Polski, Bogu go tylko oddać mogę!« Francuski historyk rzekł o nim: »Znikł w nurtach Elstry topiąc swoją chwałę wraz z upadkiem ojczyzny«.

Bardzo nieznaczna ilość żołnierzy VIII korpusu zdołała przepłynąć przez błotniste tonie Pleizy i Elstry, reszta w ściśniętych kolumnach, otoczona nieprzyjacielskiemi siłami, złożyła broń przed cesarzem Aleksandrem, który podnosząc męstwo i odwagę, pocieszał ich w nieszczęściu; było takich około tysiąca ludzi, bo kawalerya i artylerya zdołały się oswobodzić.

Jenerał Dąbrowski broniąc wytrwale zajętego przez się przedmieścia, musiał ustąpić, gdy nieprzyjaciel wdarł się do miasta przeciwległą stroną; przeprowadził więc dywizyę wzdłuż Pleizy i przeszedł szczęśliwie przez most, zanim ten tak strasznie w powietrze wysadzonym został.

Jedna prawie chwila spowodowała zdobycie przez armie sprzymierzone kilkuset armat francuskich, zasobnego parku i wzięcie 15.000 niewolnika ze starszyzną. Od dnia 14. do 19. października stracili Francuzi około 70.000 wojska, a choć nieprzyjacielowi ubyło także przeszło 45.000 z połączonych szeregów, to jednak wielkością zwycięstwa, bo uratowaniem państwa niemieckiego, był dostatecznie pocieszony.

Dnia 19. października w południe zebrał się cały polski korpus w szyku jeszcze bojowym, frontem do Lipska, przy drodze do Lützen. Tam, od oficerów, którzy Elsterę wpław przebyli, doszła ich wieść żałobna o śmierci ukochanego wodza. Nikt nie zdoła określić rozpaczy starszych i żołnierzy; była ona tak głęboką, jak wielkość nieszczęścia! Jenerałowie



POWITANIE NAPOLEONA

(Pułkownik de la Bedoyère przechodzi z

(Wedle obr



WRACAJĄCEGO Z ELBY.

pułkiem de Ligne na stronę Napoleona).

u Steubena).

musieli jednak uspokajać i utrzymać szeregi w porządku, już choćby dla samego ratunku tych niedobitków. Najstarszy wiekiem, jenerał Sokolnicki, objął komendę, gdyż Dąbrowski z małym oddziałem zajmując pozycyę na prawo od drogi, odciętym był cofającą się armią francuską do Lützen. Korpus nasz liczył jeszcze do 4.000 ludzi, przeważnie kawaleryi i artyleryi, w czem w dobrym stanie dwa pułki ułanów Dąbrowskiego, ośm pułków kawaleryi liniowej i jeden lekkiej konnicy Krakusów.

Chcąc zająć niespokojne umysły i zaznaczyć czynem swoją komendę, zaproponował Sokolnicki zebranym jenerałom, by tego samego wieczoru uderzyć na austryacki korpus Giulaya, stojący w Pegau, o milę odległości na lewej flance armii. Wszyscy bez wyjątku, a najgłośniej Krukowiecki, zaoponowali temu, nazywając zamiar niewczesnym kaprysem i oświadczyli, że wojsko potrzebuje wypoczynku, że ludzie i konie są tak wycieńczeni, iż jakiekolwiek wojenne przedsięwzięcie teraz sprowadziłoby tylko dalsze nieszczęście. Gdy jednak Sokolnicki upierał się przy swojem zdaniu i chciał już wydawać rozkazy, zawołał Krukowiecki: »Dosyć już walki, dla nas wszystko stracone; pozostaje nam już tylko obowiązek zachowania ojczyźnie tej resztki walecznej armii, dzisiaj nam powierzonej!« Przyłączyli się do tego zdania i inni jenerałowie, musiał więc chwilowo wódz ustąpić. Było to jednak początkiem anarchii i rozluźnienia dyscypliny w tym korpusie. Po jenerałach oficerowie, a po nich szeregowcy zaczęli dyskutować o skutkach śmierci księcia Poniatowskiego i narzekać na obecne zarządzenia. Jedni przypominali St. Domingo i ciężkie poniesione tam ofiary; drudzy zamierzali powracać natychmiast do kraju, bez względu na wynik takiego opuszczenia większości: inni pragnęli eskortować Napoleona do brzegów Renu, a byli i tacy, którzy poczytywali za punkt honoru nierozdzielanie się od losów cesarza i wytrwanie przy nim do końca wojny. Podczas tak wypowiadanych sobie zamiarów i wspólnych zapytań pomiędzy żołnierzami, Kruko-

wiecki wysunął się z obozu, nikomu o tem nie wspominając, udał się wprost do cesarza Napoleona i przedstawił mu, że armia niema zaufania do Sokolnickiego, który objął dowództwo po śmierci księcia Józefa, więc proszą, on i jego koledzy, o zamianowanie wodzem księcia Sułkowskiego. Cesarz nie po raz pierwszy słyszał o takich scenach, a mając umysł zaprzątnięty ważniejszemi sprawami, odrzekł z niezadowoleniem: »Niech Sułkowski komenderuje, skoro się Polakom podoba«.

Krukowiecki powrócił do korpusu i najbezczelniej powtórzył wodzowi rozkaz cesarza, tak podstępnie przezeń wywołany. Sokolnicki wzgardliwym ruchem zaznaczył swoją odpowiedź i cofnął się w środek dywizyi.

Książę Sułkowski objął naczelne dowództwo polskiego korpusu. Był on najmłodszym jenerałem w armii, a odznaczył się walecznością na czele 9. pułku liniowego w Hiszpanii, gdzie otrzymał ranę w nogę. Człowiek wyższego poczucia honoru wojskowego i pełen poświęcenia, lecz nie bywszy nigdy wodzem, nie miał doświadczenia w komendzie, a co złe w nim było, to słabość charakteru i zmienność zdania, które spowodowały, że od pierwszej chwili uległ wpływom Krukwieckiego. Obejmując dowództwo sądził w najlepszej wierze, iż wypełnia wolę cesarza, a brał na siebie ciężką odpowiedzialność, ulegając intrydze najchytrzejszego z ludzi.

Rozstrój umysłów i egzaltacya zapanowały między oficerami i w szeregach, a wielu myślało o dezercyi. Sułkowski wysilał się na ich uspokojenie i próbował utrzymać wojsko w porządku zapewnieniem, że ich poprowadzi tylko do Renu, a tam zostanie każdy zwolniony z przysięgi służbowej. Nierozważne te obietnice, zamiast pożądanego skutku, wywołały o wiele gorsze zamięszanie, i dezercya, ta plaga wojsk, przybrała tak znaczne rozmiary, że z 4.000 pozostało mało co nad 3.000 ludzi. Mały ten korpus przybliżał się do Renu, posuwając się przez Erfurth, Gothę, Eisenach i Fuldę, flankując armię francuską, cofającą się do Lipska, a zmniejszającą się chorymi i maruderami.

Cesarz Napoleon dowiedział się o nieporządkach, zachodzących w polskim korpusie pod dowództwem księcia Sułkowskiego, więc spotkawszy go pod Fuldą, rozkazał oficerom stanąć w półkole i rzekł do nich:

»Zamiary wasze są mi dobrze znane; jako jenerał i cesarz mogę was tylko pochwalić, nie mam powodu do zarzutów. Postępujecie wobec mnie lojalnie, eskortując do Renu; pragnę dziś dać wam dobrą radę. Chcecie powrócić do waszego króla, który może już sam jest teraz bez przytułku, więc zostawiam każdemu wolną wolę, a kilka tysięcy, choć tak jak wy, walecznych, nic nie zmienią, lub niewiele w mojem położeniu. Zastanówcie się jednak, czy wasi bracia i następcy za błąd wam tego nie poczytają! Jeśli mnie opuścicie, nie będę już miał prawa upominania się o was, a sądzę, iż pomimo doznanych klęsk jestem jeszcze potężnym w Europie i sprawy inny wezmą obrót. Zresztą istniejecie zawsze na podstawie traktatów i byt wasz polityczny obalony nie jest; gdybym został zmuszonym do poświęcenia was, zawsze przy następnych rokowaniach musi być o was mowa, a wówczas możecie spokojnie powrócić«.

Kilku ze starszych, jak Artur Potocki i Skrzynecki, odważyło się podnieść, jak dalece położenie jest niepewne i jak bezskutecznemi okazały się obietnice odbudowania Polski, lecz Napoleon najłagoniej na to odpowiedział, ponawiając dawniejsze zapewnienia. Zaraz też potem dały się słyszeć głośne wiwaty i wykrzykniki w szeregach o pozostaniu przy cesarzu, który salutując ruszył w drogę, zadowolony z tak odbytego sejmiku pod gołem niebem.

Książę Sułkowski nie mógł już dłużej zatrzymać komendy i podał się do dymisyi, która została mu przyznaną w niezbyt dla niego pochlebny sposób, a korpus polski pozostał bez wodza.

Wkrótce jednak potem, dnia 29. października, spotkał cesarz Dąbrowskiego na drodze do Hanau; zatrzymał konia i podając naszemu jenerałowi rękę, rzekł: »Rad bardzo je-

stem temu spotkaniu się naszemu; powierzyłem komendę polską księciu Sułkowskiemu, lecz nie odpowiedział należycie memu zaufaniu. Tobie więc, stary przyjacielu, oddaję dowództwo wojska polskiego, byś je przez Ren przeprowadził; na zimową kwaterę przeznaczam wam Sedan i jego okolicę«.

Nazajutrz stoczono bitwę pod Hanau; Bawarya zwróciła się także przeciw Francyi, złączając swoje wojska z austryackiemi, a jenerał jej, de Wrede, skierował się na Würzburg, gdzie zastąpił drogę armii francuskiej. Na czele 50.000 ludzi, mając zapewnioną pomoc jenerałów: Czerniszewa, Orłowa i Mensdorfa, nie zachował się bawarski dowódzca dość ostrożnie, bo go Napoleon podszedł nieprzygotowanego, rozprószył jego centrum i lewe skrzydło, otwierając wolne przejście wojsku swemu. Polegο 9.000 Bawarczyków i Austryaków, a de Wrede został ranny. Podczas tej bitwy korpus polski stał na czatach, obserwując oddziały Czerniszewa i Orłowa, lecz nie przyszedł do czynu i dnia 1. listopada 1813 roku wszedł Dąbrowski do Moguncyi.

Podług zarządzeń cesarza Napoleona, reszta pozostała armii polskiej skierowaną została do Sedanu; tam rozłożono obozy wokoło miasta, a Dąbrowski w niem zajął kwaterę. Znaczna bardzo ilość oficerów udała się za nim; byłoby ich starczyło na 30.000 żołnierza, a tych liczono zaledwie 5.000, którzy przeszli granicę Francyi. Przybywali tam potem jeszcze maroderzy, chorzy, oraz z ran wyleczeni, ci jednak nie mogli jeszcze wypełniać szeregów. Zdrowych i pod bronią przybyło wkrótce około tysiąca, a to: ułani Krasińskiego i pułk nadwiślański. Z początkiem roku 1814. przystąpiono w Rheims i w Soisson do zorganizowania tego korpusu, przyczem oddano pułkowe komendy Dwernickiemu i Pacowi. Z armii dwudziestodwutysięcznej, zebranej w Sierpniu 1813 roku, pozostawało już zatem tylko tych 6.000 ludzi.

Dąbrowski mógł pozostać zaledwie przez dwa miesiące w Sedan; sprzymierzeni bowiem przeszli Ren pod Bazyleą w końcu grudnia i pod Moguncyą dnia 1. stycznia, zalewa-

jąc licznem wojskiem prowincye francuskie: jenerał Dąbrowski udał się sam do Paryża, a nasze wojska dzieliły losy Francuzów w obronie ich ziemi i odznaczyły się szczególnie w Brienne, w Rheims, Soisson i przy obronie Paryża.

Jenerał Dąbrowski bawił w stolicy Francyi, zdala od tych ostatnich wypadków, aż do dnia 30. marca, dnia bitwy pod Paryżem. Jenerałowa przybyła tam za nim i powiła mu córkę, późniejszą panią Bogumiłę Mańkowską.

Przed spodziewaną w mieście bitwą, zawezwał Dąbrowski zdolniejszych polskich oficerów, z zamiarem rozdzielenia ich między gwardyę narodową, potrzebującą kierowników, lecz to do skutku nie doszło z powodu wcześniejszego nieszczęśliwego wyniku wojny oraz cofnięcia się marszałków Marmonta i Mortiera po poddaniu się Paryża. W dniu tym wyjechał Dąbrowski i obrał kwaterę w Mans, gdzie go doszła wiadomość o abdykacyi cesarza Napoleona w Fontaineblau dnia 11. kwietnia i zajęciu Paryża przez sprzymierzone wojska.

Cios to był doniosły dla jenerała, który był przywiązany do Napoleona i żywił dla niego wdzięczność oraz cześć najwyższą, a widząc go usuniętego z widowni świata, odczuł zgaśnięcie wszystkich nadziei, jakie w tym geniuszu dla naszej sprawy pokładał. Powrócił zaraz do Paryża, gdzie mu okazano akt abdykacyi cesarza i zawarty w nim ustęp, dotyczący wojska polskiego. — Punkt XIX aktu tego opiewał:

»Danem będzie wojskom polskim wszelkiej broni, prawo swobodnego powrotu do ich ojczyzny, przy zatrzymaniu przez nich pełnego uzbrojenia. W uznaniu oddanych zaszczytnych usług, mają oficerowie i żołnierze zatrzymać przyznane im ordery wraz z przynależną do tychże pensyą«.

Na kilka dni przed abdykacyą, podpisał cesarz taki

D e k r e t.

Napoleon — cesarz Francuzów, król włoski, protektor konfederacyi nadreńskiej, mediator konfederacyi szwajcarskiej i t. d. i t. d. — stanowimy:

Artykuł I. Jenerał dywizyoner Krasiński obejmuje dowództwo nad Polakami służącymi w naszej armii.

Artykuł II. Polecamy jeneralnemu majorowi wykonanie niniejszego dekretu.

Napoleon m. p.

Do rozpowszechnienia.

Jeneralny major: *A. Berthier* m. p.

Do powyższego dekretu dołączony był następujący własnoręczny list cesarza:

Jenerale Hrabio Krasiński!

»Wydanym dekretem złączam pod pańską komendę wszystkich Polaków, znajdujących się w naszej armii, a proszę wyrazić odemnie tym dzielnym i walecznym, pełne moje zadowolenie z ich najlepszych i wiernych usług. Proszę Boga, by was miał w swojej świętej opiece«.

Fontainebleau, dnia 4. kwietnia 1814.

Napoleon m. p.

Pisma te przecinały na zawsze wszelkie węzły polityczne, łączące Polaków z osobą cesarza Napoleona, ale utrzymane zostały uczucia wierności i stałość pamięci na wszystko to, co nas z nim łączyło od kampanii włoskich. Kilku Polaków otrzymało pozwolenie towarzyszenia Napoleonowi do miejsca pierwszego jego wygnania, to jest na Elbę; pułkownik Jerzmanowski był między nimi.

Zaraz po abdykacyi cesarza postanowili nasi jenerałowie wysłanie deputacyi do cesarza Aleksandra z prośbą o wolność powrotu do kraju dla całego korpusu z bronią i sztandarami, tak, jak to zastrzegł akt w Fontainebleau podpisany; pozwolenie to zostało udzielone w podchlebnych i zaszczytnych wyrazach. Aleksander dodał do tego zapewnienie szacunku dla tych walecznych za ich odwagę i wierność, a zarazem zapowiedział zamiary, jakie żywi co do szczęścia naszej ojczyzny i ogłosił, że jako najwyższy dowód zaufania,

W największym porządku stanęło:

Z kawaleryi:	Ułanów . .	2.000 ludzi	
	Krakusów .	700 » . .	3.200
Artyleryi:	Dwie bateryе		350
Piechoty:	Pułki nadwiślańskie		1.200
		Razem	4.750

Z jenerałów byli między innymi obecni: Dąbrowski, Sokolnicki, Wincenty Krasiński, Pac, Kurnatowski, Krukowiecki, Aksamitowski, Falkowski. Wielu zagranicznych wojskowych przybyło na tę rewię. Aleksander kazał sobie przez brata przedstawić wszystkich jenerałów i wybitniejszych oficerów, wyraził im swoje uznanie w gorących i nader pochlebnych słowach, dodając do nich obietnice co do przyszłości naszego kraju.

Bezpośrednio potem, dnia 4. maja, ruszył nasz korpus w drogę. Zatrzymąwszy się w Nancy, uczestniczyło wojsko w nabożeństwie za króla Stanisława Leszczyńskiego. Z Lipska zaś zabrali uroczyście zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego, eskortując je aż do Warszawy, skąd później do grobów królewskich w Krakowie przewiezione zostały.

Jenerał Dąbrowski opuścił Paryż w połowie maja, udając się do Poznania i do dóbr swoich, by tam użyć tyle zasłużonego spoczynku. Przed ostatecznym wyjazdem z zagranicy, odwiedził Dąbrowski ze swoim sztabem jenerała Kościuszkę, by mu złożyć dowód czci, jaką żywił dla jego patryotycznych zasług, co też starca nadzwyczaj ucieszyło. Ostatnie miało to być spotkanie tych dwóch dzielnych i szlachetnych obrońców świętej sprawy!

Jeszcze podczas pobytu swego w Paryżu, ustanowił cesarz Aleksander osobny komitet, złożony z jenerałów: Dąbrowskiego, Zajączka, Sułkowskiego, Wielhorskiego, Sierakowskiego, Kniaziewicza i Gedroycia, pod przewodnictwem W. Ks. Konstantego, wkładając nań obowiązek reorganizacyi armii polskiej. Krukowiecki został wysłany do Londynu, Pa-

szkowski na Węgry, a trzeci jenerał do Berlina, dla odebrania przetrzymywanych dotąd tam Polaków, jako jeńców wojennych. Komitet ten rozpoczął wkrótce swoje narady, lecz podniosły się w nim takie różnice zdań, że kilku jenerałów wystąpiło i dopiero po długich debatach organizacya armii polskiej ostatecznie postanowioną została.

Prace te były już bardzo naprzód posunięte w chwili otwarcia kongresu w Wiedniu dnia 1. listopada 1814 roku. Kongres, stanowić mający o losach narodów, bez ich współudziału, zachwiał się na czas pewien w swoich uchwałach przez wymagania cesarza rosyjskiego. Silny zajęciem prowincyi polskich, a związany obietnicami danemi Polakom co do utrzymania ich ojczyzny, upierał się Aleksander przy utrzymaniu całości Księstwa warszawskiego, by módz niem dowolnie rozporządzać, a przeszkody, na jakie w tem napotkał ze strony Anglii, Austryi i Francyi, rozdrażniały go do najwyższego stopnia. Rozkazał więc powracającym wojskom rosyjskim zatrzymanie się nad Wisłą i polecił W. Ks. Konstantemu przyspieszenie organizacyi pułków polskich. Wówczas to wydał W. książę następującą odezwę:

Warszawa, dnia 11. grudnia 1814 r.

Rozkaz dzienny do armii polskiej.

»Najjaśniejszy pan, cesarz Aleksander, potężny wasz opiekun, wzywa was, byście się gromadzili pod sztandary i uzbroili się do obrony ojczyzny oraz utrzymania waszego bytu politycznego. Okażcie się gotowymi do ofiar krwi własnej, podczas gdy monarcha myśli i pracuje nad waszą przyszłością. Ci sami wodzowie, którzy was prowadzili przez szereg lat po drogach chwały, uczynią to i nadal, a cesarz oceni waleczność. On widział w ostatnich wojnach honor polski unoszący się nad wypadkami od was niezależnymi, gdyście się odznaczali dla sprawy, często wam obcej. Dziś gdy działać przyjdzie w obronie własnej ojczyzny, staniecie się niezwyciężonymi!

Żołnierze, dajcie przykład wszystkim rodakom! Poświęćcie się bezgranicznie cesarzowi, pragnącemu waszego dobra; zachowajcie mu miłość i posłuszeństwo, przestrzegajcie porządku i zgody, a osiągniecie pomyślność kraju, pozostającego pod potężnym puklerzem cesarza. Mogą inni obiecywać wam szczęśliwą przyszłość, on jeden może ją urzeczywistnić. Jego potęga i znane cnoty, mogą wam być dostateczną rękojmią!«

Konstanty m. p.

Oniemal że Polska nie stała się jabłkiem niezgody pomiędzy skojarzonemi mocarstwami i nie spowodowała wznowienia wojny europejskiej. Roztropność jednak cesarza Austryi oraz stanowczość Anglii i Francyi, zmusiły cesarza Aleksandra do ustępstw doprowadzających do ustanowienia Królestwa polskiego, W. Księstwa poznańskiego i Wolnego miasta Krakowa, a tak postanowił kongres wiedeński.

Z pospiechem rozstrzygnięto tam losy nasze i Saksonii, oraz zrzeczenie się Księstwa warszawskiego przez króla saskiego, co nastąpiło dnia 28. maja 1815 roku.

Wielu wojskowych naszych, uznając się być związanymi przysięgą, złożoną królowi, odmawiało ponowienia jej pod berło cesarza, a to dało powód do pierwszych prześladowań, wymierzonych przez W. Ks. Konstantego.

Nadchodzące wiadomości o wylądowaniu cesarza Napoleona w Cannes, o jego tryumfalnym pochodzie do Paryża i ustąpieniu Burbonów, rozgrzały i rozpaliły umysły w szeregach wojska polskiego, nie mogącego się przyzwyczaić do dzikich postępków naczelnego wodza. Młodzi i zapaleńsi naradzali się nad możnością powrotu do Francyi i trzeba było przezornej stanowczości komendantów, by temu przeszkodzić. Chęci te i zamiary spotęgowały się po zwycięstwie pod Ligny i ruchy te byłyby wzięły górę, gdyby nie zaszłe wkrótce wypadki pod Waterloo; każdy powrócił do rzeczywistości, a ta nie zapowiadała się wesoło.

zarazem czczonym i kochanym przez towarzyszów i podwładnych. W stosunkach towarzyskich był łatwym, wesołym i często jowialnym, lecz w służbie zamknięty w sobie, surowy, mało się udzielający i wymagający wiele.

Tak jak Turenne, na którym się wzorował, słusznie nazwanym został — ojcem żołnierzy; był też najpopularniejszym z wodzów, bo żaden z jenerałów nie dbał tyle o dobro i potrzeby wojska, ale żaden nie umiał żądać więcej podczas niebezpieczeństwa. Lubiał być porównywany z Turennem, którego naśladował aż do dobierania sobie, tak jak on, srokatych koni pod wierzch; nie był jednak tak jak tamten szczęśliwym żołnierzem, bo nie zginął na polu walki, lecz skończył naturalną śmiercią, aczkolwiek nosił na ciele pięć blizn ciężkich, z odniesionych ran na wojnach.

Wspomnienie o jenerale Dąbrowskim nie zaginie w sercach Polaków, tak jak nie zatrze się w pamięci naszej pieśń wojenna legionów:

»Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski!«

którą powtarzają, nucą i śpiewają w miastach i wioskach polskich, a która zabrzmi, daj Boże, w szeregach naszych.

Pisał w roku 1864

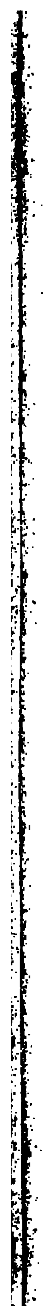
Klemens Kołaczkowski.



SPIS RYCIN.

Strona

Jan Henryk Dąbrowski, w młodości 17
Aleksej Wasiliewicz Suwarow 19
Stanisław August Poniatowski 21
Tadeusz Kościuszko 26
Jenerał Józef Madaliński 29
Książę Józef Poniatowski, w wieku młodzieńczym . . . 33
Jenerał Karol Kniaziewicz 37
Polska »Legia Dunajska« 41
Szeregowiec polskiej legii włoskiej 43
Henryk Dąbrowski w pełni wieku męskiego 49
Spotkanie Napoleona z Aleksandrem I. w roku 1807 na Niemnie 57
Książę Józef Poniatowski 61
Powrót armii Napoleona z Rosyi . . . . 72—73
Wojsko Księstwa warszawskiego 80
Powitanie Napoleona, wracającego z Elby . . . 88—89





DK 435.5 .D2 K617
Henryk Dabrowski tworca legion
Stanford University Libraries

3 6105 041 459 475

DK
435.5
D2
K617

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.